Ner 42. Kraków 20 Lutego — Sroda. Rok 1861.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w Państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 29 w domu „Krzysztofory“ zwanym, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:
od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.
LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.
RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 19 lutego.

Wzmiankowaliśmy wczoraj, że według ogólnych doniesień broszura „Francya, Rzym i Włochy“ miała wypowiedzieć zamiary rządu francuskiego co do załatwienia sprawy państwa Kościelnego. Broszurę tę w całéj osnowie przyniosły nam wieczorne dzienniki. Odczytawszy ją z należytą uwagą, nieznaleźliśmy w niéj żadnéj stanowczéj skazówki, żadnéj wyraźnéj konkluzyi. Pisano wprawdzie, że w chwili ogłoszenia pismo to uległo niejakim zmianom tak co do tytułu jako i treści. Być może, ale nie mamy przyczyny w to wchodzić, ani też domyślać się co w broszurze było; powiemy tylko w krótkich wyrazach, co w niéj jest teraz.

Broszura rzeczona jest jasnym i treściwym wykładem polityki francuskiéj w sprawie rzymskiéj. W pierwszych sześciu ustępach zajmuje się okresem od r. 1849 czyli od zajęcia Rzymu przez wojsko francuskie aż do wojny w włoskiéj r. 1859. Następnie jest osnutą na dokumentach dyplomatycznych złożonych w Izbach francuskich. Lubo niema w niéj wzmianki o liście Ludwika Napoleona prezydenta Rzeczypospolitéj francuskiéj do adjutanta swego p. Edgara Neya w r. 1849 pisanym, który w żywéj przechował się u wszystkich pamięci, dowodzi ona niemniéj bardzo usilnie, że rząd francuski od postawionéj w owym liście polityki nigdy nie odstąpił; a oraz stara się faktami przekonać, że koleje nieszczęśliwe jakich doznało państwo papieskie, przypisać należy temu właśnie, że rząd Stolicy Apostolskiéj nieusłuchał z razu podanych tamże rad i przestróg, tak jak późniéj nie dał się nakłonić do żadnych tranzakcyj. Jest to oskarżenie Stolicy Apostolskiéj wytoczone przed opinią publiczną o *non possumus*. Autor broszury p. La guerronière powiada na samym początku, że w téj sprawie nie chodzi o Papiestwo, to jest o jego władzę duchowną, tylko o władzę doczesną czyli świecką, która jest jak sam utrzymuje, niepodległości Papiestwa rękojmią. Zdaje mu się przeto, że *non possumus* zastósowane do sprawy państwa Kościelnego, sprowadza owe niepodobieństwo tranzakcyi, a oraz klęski na władzę doczesną. Polityka Stolicy Apostolskiéj nie uznaje owego rozdziału między władzą duchowną i świecką Papiestwa, a ztąd dla niéj wypływa niemożebność tranzakcyi, na którą się i dokumenta dyplomatyczne w ogólności, a noty księcia Gramonta posła francuskiego w Rzymie szczególnie uskarżają. P. John Lemoinne, redaktor *Débatów*, którego o stronniczość dla władzy świeckiéj Papiestwa pomówić nie można, pisząc kilka dni temu o notach księcia Gramonta, oświadcza, że nie dziwi go bynajmniéj, iż żadnéj tranzakcyi między polityką francuską a rzymską być nie może, bo jest niemożebną. Ów brak tranzakcyi jest konieczny, bo płynie z natury rzeczy, z istotnéj różnicy, jaka istnieje między polityką watykańską a tuileryjską w zapatrywaniu się na sprawę państwa Kościelnego.

Broszura p. Laguerronièra przedstawia systematycznie cały przebieg polityki francuskiéj w obec ostatnich we Włoszech wypadków, opierając się na urzędowych dokumentach. Podobnie jak w notach dyplomatycznych przebija w niéj owa trudność, jaką miała Francya, ażeby pogodzić fakt interwencyi z zasadą nieinterwencyi. P. Forcade w *Revue des Deux Mondes* czyni tu słuszną uwagę, że lubo jest przeciwnym okupacyi Rzymu przez Francuzów, nie może dostrzedz granic jakie p. Thouvenel stawia interwencyi; że nie może pojąć, dlaczegoby zasada nieinterwencyi pozwalała na żądanie, aby Piemont cofnął się z punktów zajętych przez siebie w tak zwanéj Ojcowiznie Piotra Śgo, a niepozwalała na to, aby Francya żądała od Piemontu w razie danym uznania nietykalności Umbryi i Marchii. Ta sama nielo(i)czność wykazana przez p. Forcade w notach znajduje się także i w broszurze, która się na nich opiera.

Broszura jest historyczną a nie zasadniczą. Autor oświadcza tylko mimochodem, że jest za władzą świecką Papiestwa, że polityka Francyi miała właśnie utrzymanie téj władzy ciągle na celu, i odwołuje się jako dowód na broszurę „Napoleon III i Włochy“. Przyznaje się do autorstwa téj broszury, nie wspomina zaś nigdzie o broszurze „Papież i Kongres“, tak jakoby wcale nie istniała. Okoliczność ta jest bardzo uderzająca, utrzymywano bowiem, zanim się broszura „Francya, Rzym i Włochy“ ukazała, że będzie ona tylko następstwem broszury „Papież i Kongres.“

Konkluzyi, powtarzamy nie ma w niéj, to jest konkluzyi politycznéj, z któréj sądzić by można o dalszym biegu wypadków. Autor powiada w końcu, że polityka francuska dążyła zawsze i dążyć nie przestanie do usunięcia antagonizmu między Papiestwem a Włochami czyli obecnym ruchem Włoskim. „Albowiem trudno jest, są słowa autora broszury, wyobrazić sobie Włochy bez Papieża, jak również Papieża bez Włoch. Związek ten polega na tradycyi, na historyi, na uszanowaniu wszystkich katolickich ludów dla Głowy kościoła. W utrzymaniu tego związku, Papiestwo nowéj nabędzie świetności, a w usunięciu przeszkód leży potęga Włoch.“ Lecz broszura nie podaje środków, jakiemi polityka francuska zamierza pomódz temu dziełu, ani też jaką daje rękojmię niepodległości Papiestwa, którą za konieczną dla świata katolickiego uznaje. Jedyną polityczną skazówkę na przyszłość stawia p. Laguerronière w tych wyrazach, iż przekonanym jest że cokolwiek się stanie, Cesarz miecz swój w Rzymie pozostawi na straży bezpieczeństwa Ojca Śgo, albowiem jak mówi w ciągu swéj broszury: „Francya nie może poświęcić Włoch dla Papiestwa, ani też oddać Papiestwa, rewolucyi“.

Z tego krótkiego sprawozdania okazuje się, iż broszura jeżeli ma polityczną stronę, to nie europejską tak jak jéj poprzedniczki, ale francuską. Dowodzi tego także wstęp do niéj, w którym autor powiada, że w chwili gdy otworzyć się mają w Izbach francuskich rozprawy nad adresem, wypadało objaśnić opinię publiczną co do polityki jaką rząd francuski utrzymywał w najgłówniejszéj kwestyi europejskiéj. Ten też a nie inny zdaje się miała cel niniejsza publikacya, którą o ile miejsce pozwoli podamy w piśmie naszem pod właściwą rubryką. Zastąpi ona dokumenta i noty złożone przez rząd francuski, a które w całéj ich rozciągłości ogłosić niepodobna nam było w téj chwili.

KORESPONDENCYA CZASU.

Od kopców ziemi Sanockiéj 7 lutego.

Wczoraj rozdawano już niektórym wsiom w urzędzie naszym powiatowym *Spisy* ich ludności do przyszłych wyborów, i to jak mówią, czy domyślają się niektórzy z chłopów, do wyborów na sejm *Wiedeński!* Pominąwszy już, że spisy te nie bardzo dokładne, bo z poprzekręcanemi jak zwykle nazwiskami mieszkańców i liczbami domów; ubolewać rzeczywiście przychodzi, że też na tak zwane *sesye* powiatowe dla wójtów gmin przez tyle lat nieuczęszczał nikt ze światlejszych, coby przecież w razie potrzeby albo objaśnienie jakie chłopu dać był w stanie albo w jego przytomności i na jego korzyść od urzędu takowego zażądał. Znowu mądry Polak po szkodzie! Cóż dziwnego, że chłop po jedenastu latach usamowolnienia jest dziś tym samym co był: ciemnym, uprzedzonym, i przesądnym, lub że dziś więcéj niż kiedykolwiek fałszywych między ludem pogłosek i wieści to o nowych prawach, to o powrocie do pańszczyzny, to o markowaniu po miastach rogatych czapek i białych orzełków i t. p., sianych i roznoszonych Bóg wie zkąd to z miasta, to od żydków, to od próżniaków, to od wędrownych rozmaitego rodzaju, pochodzić mają. Wójt, ten przełożony i ojciec gromady swojéj, nie był w stanie niczego ją z takowych sesyj nauczyć; raz że sam nie wiele wiedział, a drugi raz że zwykle z nich do domu pijany jak bela przyjeżdżał i o Bożym świecie zapominał. Szlachta i właściciele dworscy, rozdzieleni osobną gminą od chłopów, z zasady unikali wszelkiéj podobnéj komunikacyi z urzędami i podobnych stosunków z chłopem. Duchowieństwo zaś wsiowe, po którem nader słusznie należałoby się stósownego w téj mierze pouczania ludu naszego spodziewać, choćby chciało, mniéj rzeczywiście może, niżeliby to dzisiaj, w niego jak nieraz przy innych sposobnościach, wmówić chciano. Albowiem nie mając przymiotów obywatelstwa krajowego, pozbawiane coraz więcéj wpływów miejscowych na lud i ograniczane li tylko na kościół i kazalnicę, stoi jak w wielu innych kwestyach tak niemal i w obecnéj zupełnie odosobnione i *nieme*, a co gorsza między młotem i kowadłem. Sumienie i powinność religijna względem kraju, mowy ojczystéj, w któréj ewangielią wykłada i rodaków, biją w serce i duszę jego wyrzutami jak taranem; a tu albo lud mu niedowierza i o spółkowanie z *panami* posądza, albo właściwa jego władza, urząd krajowy, ba często nawet ci sami *panowie* obwiniają je za najmniejszym nieraz pozorem, w najczystszéj nawet narodowo krajowéj sprawie o nielegalność, o demagogią lub o inne tak zwane polityczne wichrzenia...

O zarazie na kartofle lub na bydło nakazują nieraz głosić z ambony by najdrobniejsze szczegóły, lecz o zarazie serc ludzkich uspasabiającéj do waśni braterskiéj, do nienawiści, do wybryków, o powinnościach obywatelskich chłopka względem swojego kraju i swojéj mowy, o nadziejach lub zmianach na manifeście i dyplomie cesarskim opartych prawić ztamtąd, kto wie, czyli nie byłoby poczytane duchowieństwu naszemu za złe pomimo wszelkich manifestów, dyplomów i okólników, które jak wiadomo, nie bywają dotąd obowiązującemi, dopokąd nie zostaną ogłoszone przez władze właściwe aż do najniższego szczebla czynowego. Rzeczywiście religia i kościół winny się po nad falami codziennych namiętności ludzkich wznosić i wtedy dopiero do nich zstępować, gdy konieczna wymaga tego potrzeba. Komuż sąd w téj mierze przystoi? Dotąd przynajmniéj do podwojów kościołków wsiowych nietrafiły jeszcze wspomnione dobra kraju całego dotyczące dokumenta, lubo dawne już obijają się o nie szumiące burzą i klęską wichry. To też na ogólnikach pomagających tyle co umarłemu kadzidło, jak to mówią, ogranicza się, niestety, cywilna do dzisiaj odwaga ambony, która winna głosić prawdę bez ogródki, jasno, jawnie i wyraźnie i gromić złe, gdziekolwiek ono jest, aby tem i u Boga zasługę pokładać i cywilizacyi samćj i jéj postępowi usługę oddawać.

Lecz może ja i nie słusznie z takim ferworem występuję i ponury front mój wsiowy na nieco weselszy miejski zamienić powinienem, skoro donoszą nam domatorom niektórzy ruchliwsi z miast i miasteczek naszych, jakoby po rozwieszeniu i rozlepieniu za kratkami urzędowemi *manifestu* i *dyplomu* cesarskiego i po podmuchu *okólnika* ministeryalnego na świat, znikła z widowni kraju naszego owa czarna barwa. Nie znajdziesz jéj słyszę choćbyś ze świecą szukał, choćby na lekarstwo. Owszem nie potrzeba ani latarki Diogenesowéj, ażeby po ulicach, szynkach, kawiarniach i restauracyach znachodzić samych mężów stanu, pełnych głębokich pomysłów nad sytuacyą europejską, zajętych wyborami do sejmu krajowego, naszem i kraju naszego zbawieniem, przyszłą sądownictwa i administracyi organizacyą, gotowych dzisiaj poświęcić się dla nas, przyjąć nas do współudziału w urzędowaniu, do braterstwa swojego i t. p. tajemnic swoich, jak nieprzymierzając w r. 1848 pełno mieliśmy gwardyjaków i gorących patryotów polskich. *Ot co jest!* zwykł był ś. p. kwestarz pana Chodźki żartobliwie mawiać. Czy to dowód, że w ludziach nie wymarło jeszcze do szczętu ani sumienie, ani poczucie lepszego, czy to tak sobie tylko taktyka chińskiego kroju?...

Jeśliby tam kiedyś i wyszło co z wora nakształt szydła i ukłuło cię za twoją skorą i różową łatwowierność, to i cóż to ma dziś do rzeczy śród téj pełni wolnomyślnego, narodowego namaszczenia po miastach, albo co znaczą w porównaniu z tém te dzikie i niesforne szmery po wsiach? Gdyby nawet kiedyś i na prawdę do tego przyszło, że poznałbyś *ex ungue leonem*, to jakże łatwo byłoby znowu powiedzieć: *Ej, bo to ta szlachta polska, ci Polacy egzaltowani, pełni fantazyi, zarozumiałości i dumy, wielomowni, głośnomowni, krzykacze nawet a bez charakteru i wytrwałości, zapalni jak siarka a niknący jak błyskawica, lubiący pozorność czapkową i kontuszową, lekkomyślni, zajęci użyciem, strojami, wojażami, zjazdami i balami, sami nieradni a skorzy do wykrętów i upodleń w osobistych i codziennych sprawach i stósunkach z urzędami osobliwie za pomocą swoich żydków, gotowi do dawania podarunków byle za co, lubiący między sobą partyje i koteryje bez myśli zniżenia się kiedykolwiek szczerego do chłopka i urzędnika, mieszczana i żyda, a łatwowierni i dobroduszni, bez nauki i znajomości prawa, bez daru milczenia i wyższéj inteligencyi i t. p., sami sobie nóż do gardła przyłożyli, zwyczajnie jak wszyscy Słowianie giętkiéj, łagodnéj, swojskiéj natury, co mając np. niegdyś od Rugii, poza Ordę, w Saxonii, w Windobonie

---

Część Literacko-Artystyczna.

JĘZYKI
WSCHODNIEJ CZĘŚCI KRAJU NASZEGO
w stosunku do siebie i do szkół uważane.

„...jeśliżeć jest z ludzi ta sprawa, wniwecz się obróci; ale jeślić jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać....“
Dzieje Apostolskie V. 38. 39.

I.

Co jest narodowość i ile w dziejach i pojęciu ludzkości waży, jest pierwszém zagadnieniem nastręczającém się do rozwiązania w chwili, kiedy się do wyjaśnienia sprawy językowéj w kraju naszym, do określenia istoty języków, którymi w wschodniéj części kraju mówią, i ich stosunku do szkół wyższych i oświaty zabieramy. Dla czego od rozwiązania tego pytania rozpocząć należy, łatwo pojmie ten, kto zważy, że o językach a zatém o głównych cechach a raczéj organach narodowości mówić zamierzamy; określenie więc pojęcia i znaczenia narodowości punkt wyjścia stanowi, a zarazem na rzecz i kierunek, w którym ją rozwijać zamyślamy, naprzód część światła potrzebnego rzuca.

Nie mając jednakowoż dość czasu do zapuszczania się w teorye do pierwszych podwalin bytu ludzkiego sięgające, a przekonani, że kwestya na czele postawiona w obec oświeconéj Europy już dostatecznie jest wyjaśniona, możemy rzecz krótko odprawić, a to tém łatwiéj, że zamiast własnych dowodów zastawić się możemy pomysłami jednego z najznakomitszych naszych mędrców, co najgłębiéj wnikał w dzieje ludzkości i narodu swego; pomysłami, które w jedném z pism swoich w następujących wyraził słowach:

„Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości. Przed nim prawdziwych narodów oprócz hebrajskiego nie było; bo nie znano celu, do którego dążą narody, ku któremu ciężą jak planety ku słońcu.

„Nic w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało, Bóg nam niejako pożyczył nas samych. Naszym jedynie użytek, jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów; naszym tylko czyn nasz, zasługa, którą stajemy się tém, czém możemy pozostać kiedyś w obliczu Boga, którą dopracowujemy się rzeczywistéj i ostatecznéj osobistości naszéj. Lecz ona tylko na ziemi, tylko śród ludzkości położoną być może.

„Lecz czémże jest planetarna ludzkość? Oto całością i jednością wszystkich możności ducha człowieczego, wyrażoną widocznie na téj ziemi przez zgodę i miłość członków swoich; to jest narodowości. Jako albowiem członki ciała ludzkiego są widomemi i rozmaitemi cząstkami niewidzialnego *Ja* ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak samo narodowości widomo, muszą w rozmaitości swojéj a zarazem harmonii, stać się kiedyś żywymi członkami powszechnéj, że tak powiem katolickiéj ludzkości.

„Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się historya, wie że nią rządzi mądrość Boża, że celem jéj jest ludzkość, czyli cała powszechność zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jéj nadał. Środkami zaś do tego celu są narodowości, w których odbiły się jako w najwyższym swoim rozkwicie, wszystkich plemion ludzkich różnice. Czém nóty w akordzie, tém one w człowieczeństwie, rozmaitością i zgodą zarazem. Bez nich niepodobna pomyślić ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez rozmaitości; a zatém właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka!

„Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek. Jedne narodowości są kreacyi Bożéj i dla tego właśnie nie państwa bez narodowości, ale narodowości upaństwione jedne tylko mogą być chrześciańskiemi, czyli należyć do składu powszechnéj ludzkości.“

Tyle o tém on mędrzec, do którego odnieśliśmy się powagi. My zaś ze swéj strony tylko dodamy, że jeśli „jedne narodowości są kreacyi Bożéj“, czemu zaprzeczyć trudno, bo „nic w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórcy myśl i ciało“: to rzeczą naszą, rzeczą i powinnością w ogóle ludzką, korzyć się najpierw przed wielkością i świętością postanowień Bożych, a potém raczéj starać się je odgadywać aniżeli przekrzywiać lub w swém zaślepieniu chcieć je może poprawiać; — to powinnością ludzką, każdy dar Boży, a więc i narodowość, jako dobrodziejstwo i łaskę, jako on talent ewanieliczny uważać, który właśnie rozwijać i sumiennie w myśl a sposób dawcy godny pielęgnować należy; ale nie zakopywać, marnować lub co gorsza niszczyć.

Tak pojmujemy znaczenie narodowości; a z dziejów nauczeni wierzym, że każdy naród ma swe posłannictwo, które sposobem tylko sobie właściwym spełnia, tak, że go nikt inny zastąpić niepotrafi; bo pojmujemy dzieje jako olbrzymią dramę, dla któréj ziemia sceną, aktorami narody, ich posłannictwa rolami, a zawiadowcą sam Bóg.

Tak pojmujemy narodowość, a w tém pojęciu i znaczeniu; więc nie jako choroba na dziwaczną od innych wyróżniającą oryginalność a raczéj oryginałowość — nie chińskie zamykanie i odgraniczanie się murem od reszty świata — nie dumne a chełpliwe wynoszenie się nad inne narody, tak, że zaledwie pozwolić raczymy, że i je Pan Bóg stworzył; nie, — ale narodowość jak zbiór wszystkich trybów, w których duch narodu przed resztą świata istotę swą odsłania, a cel swój od Stwórcy naznaczony spełnia — narodowość jako świadomość, że jedynie tymi trybami, jako najodpowiedniejszymi środkami posłannictwo swe najlepiéj spełnić możemy, — narodowość w tém znaczeniu jest dla nas rzeczą świętą, któréj naruszać nikomu bezkarnie nie wolno.

Również jasna i dowodu nie wymaga prawda, że pomiędzy wszystkimi trybami, którymi się duch narodu zwykł posługiwać, język na pierwszém stoi miejscu. I to nie tylko dla tego, że jest najodpowiedniejszym wyrazem duszy, najwierniejszém zwierciadłem całéj duchowéj istoty naszéj; ale również i z téj przyczyny, że stanowi jedno z najwybitniejszych znamion, po których narody najłatwiéj poznać można. A jeśli naród stracił byt samoisty, jeśli formą państwa jaką całością polityczną od innych odróżniać się nie może, naówczas język staje się najgłówniejszym środkiem, zapomocą którego naród daje dowody życia i różnicy od innych plemion, z któremi go Opatrzność w jedną sprzęgła całość polityczną. Pod tym względem nie bez powodu językowi pomiędzy trybami narodowymi pierwsze przyznaliśmy miejsce; a nie odmówi nam słuszności, kto zważy, że strój, zwyczaje i obyczaje, słowem wszystkie zewnętrzne formy bytu zmienić się mogą, a naród przecież żyć nie przestanie, skoro tylko język zachował. Lecz zaledwie języka swego wstydzić się pocznie, albo co gorsza, mówić nim zapomni, naówczas już po nim i nikt mu już nie poradzi. Język więc to głos, po którym się w gronie ludzkości narody poznają i rozróżniają; tak, że w słowach: „poznacie mnie po głosie“, któremi się niegdyś poeta do towarzyszy odezwał, naród każdy do innych odzywać się może.

Narodowość więc w ogóle, a język w szczególe to świętości i skarby, to dary Boże, a więc prawa przyrodzone każdego narodu, które chętnie przyznajemy wszystkim zastrzegając sobie wzajemność słowami Rzymianina: „damus petimusque vicissim.“

Takie nasze pojęcie o narodowości i wadze jéj na szali życia dziejowego. Życzylibyśmy sobie serdecznie, aby mogło z naszéj strony być rękojmią dla szanownego czytelnika, że do sprawy, nad którą się zastanowić zamyślamy, szczerze i sumiennie a nie lekkomyślnie lub po dyletancku przystępujemy. Wszakoż jak się z zadania wywiążemy, nie nasza o tém sądzić. Jednak na wszelki wypadek uroczyście zapewnić możemy, że jedynie szczera miłość prawdy i dobra pospolitego a nie żadne poboczne względy skłoniły nas do pisania.

II.

W kraju naszym mieszkają obok siebie od wieków dwa żywioły narodowe: polski i ruski. Pierwszemu nikt dotąd nie zaprzeczał charakteru narodowości; inaczéj rzecz się ma z drugim. Od 1848 r. w którym żywioł ten ruszać się zaczął, różnorodne o sobie wywołał zdania. Miano go bądź za wyznanie religijne niestanowiące różnicy, bądź za odłamek prowincyonalny narodu polskiego, a język ruski za dialekt polskiego. I niedziw, że się tak stało. Sprawa bowiem ruska nagle naprzód wysunięta, była dla ówczesnej sytuacyi i opinii publicznej najmniej spodziewaną niespodzianką. A do tego objawiła się ona w takiej formie, towarzyszyły jéj wystąpieniu i dalszemu rozwojowi takie okoliczności, że nawet w czasach zupełnie jednostajnego, zwykłego biegu rzeczy w dziwnem byłyby ją postawiły świetle; a cóż dopiero w owych chwilach podniesionego i przyspieszonego tętna życia publicznego.

Otóż przymieszały się do sprawy poboczne i nie zawsze najczystsze względy, obudziły się i stanęły do walki namiętności; a tam gdzie one raz się poruszą, tam już niemasz jasnego poglądu, tam już nie chodzi o rzecz ale raczej o osobistości i ich widoki. Rozdrażnienie wzięło górę; sądy i zdania się zaćmiły, a prawda ucierpiała.

Ochłonąwszy z gorączki onego w dziejach pamiętnego roku, oddaleni od ówczesnych zajść a zastanowiwszy się rozważnie i czas dłuższy nad sprawą, o którą chodzi, spisujemy niniejszem zdanie swoje, nie mając go za nieomylne, ani nie narzucając go nikomu.

Ktokolwiek przejdzie kraj nasz od zachodu ku południowemu wschodowi, spostrzeże że za Sanem lud odmiennym mówi językiem, którego brzmienia jako słowiańskie od innoszczepowych wcale niezrozumiałych podobieństwem do polskiego wyróżniać się będą, ale przecież Polakowi np. Wielkopolanowi, któryby poraz pierwszy w te strony przybył, a prócz swego żadnego innego słowiańskiego nie znał języka, nie całkiem będą zrozumiałemi. Przypatrując się ludowi, jego życiu, zwyczajom i i obyczajom itp. bezstronny a sumienny badacz dziś jeszcze widzi różnicę znaczną pomiędzy ludem wschodniej a zachodniej części kraju naszego; różnicę tak pod względem fizycznym jak i psychicznym równie wybitną.

Budowa ciała i układ, postawa, fizyognomia tu a tam bardzo odmienne. Mieszkaniec zachodnich stron czyli jak go na Rusi zowią Mazur, bywa zwykle wzrostu miernego, z postawy przysadkowaty, krępy, nabity, o krótszym a grubszym karku, twarzy okrągłej i pełnej. Mieszkaniec stron wschodnich, daleko po za Zbrucz i Dniepr sięgających, Rusin jak go nazywają i jak się sam nazywa, nieco wyższy, bardziej szczupły, chudy, jakby „członki swe wędził na stepowym wietrze“, smukły chociaż często pochylony; twarzy ściągłej i śniadej; oczu czarnych, tęsknych, a nieraz łzawych.

Również wcale odmienne psychiczne usposobienie. Polak przeważnie krewki, prosty, często rubaszny, otwarty, prędki, paliwoda, hałaśliwy, chętniej rozkazuje niż słucha, próżny, dobrotliwy, urazy i chwili nie pamięta, a w szczęściu największemu przebacza wrogowi, nawet się z nim brata, bardziej do nauki i zawodów praktycznych niż do zagłębiań teoretycznych skłonny. Rusin przeciwnie zwykle melancholik, dumający dumkę, której i literaturze polskiej udzielił, spokojny, łagodny, w sobie zamknięty, przeważnie bierny, tak, że nawet pokrzywdzony narazie się nie upomni, ale pokornie skłoniwszy się przed mocniejszym ze łzą w oku odejdzie, chociaż krzywdę swą nie jeden ruski miesiąc pamięta; w życiu skromny, w kole rodzinnem i towarzyskiem rzewny i serdeczny, dobry i kochający mąż i ojciec, a dla gościa wylany gospodarz. Jako sługa wierny, a jeśli się raz do pana przywiąże, to już bez granic, to z duszą i ciałem oddany jemu i jego rodzinie o swojej własnej zapomina; zaufania nigdy nie zdradzi. Każdy rozkaz choćby z największem niebespieczeństwem połączony ściśle wypełni, a nawet myśl wyprzedzi, tak chętnie mu służy. Znana zresztą w dziejach życia naszego domowego wierność i służbistość onych kozaków po dworach dawnych, co to Europę całą konno przebywszy w samym Paryżu zapomocą nahajki dostawali języka. Odwrotnie chłop ruski wzięty na sługę dworskiego, przestrojony w modną liberyą, a z Hrycka lub Hawryła na Żorza i Gabriela przetworzony, odstrycha się od swoich bardziej aniżeli chłop polski, mając się od nich za coś lepszego; a jeśli trochę nauki liznął, tojest skończył przynajmniej tak zwane normalne szkoły i został jakim, jakto na Rusi dawniej zwano pańskim *posiepaką* np. pisarzem, ekonomem, lub owym niegdyś pierwszym wiejskim delegatem tj. tak zwanym aktuaryuszem lub wreszcie nawet samym niegdyś wszechwładnym panem mandataryuszem, to biada na on czas biednemu ludowi, z którego ta moralna hołota wyszła! Obrzydliwszego i podlejszego nie znajdzie parweniusza! Czołgający się nikczemnik przed wyższymi od siebie, w gorliwości swojej przesadzać się będzie i przekraczać nawet zakres poleceń pańskich siląc się na dodatki własnego wynalazku tam, gdzie pozostałym w siermiędze braciom a w ogóle tym nad których się wzniósł, potęgę swą dotkliwie pokazać może. Doświadczenie to nie dzisiejsze złożył lud ruski jako pomnik swoim parweniuszom w przyszłości: „Niedaj Boże z Iwana pana.“ Pod względem innych objawów życia jest Rusin religijny i głęboko pobożny do fanatyzmu skłonny, zabobonny, muzykalny i poetyczny; „miłość i tęsknota, to jak dwie prządki jego żywota“, że tu słów poety użyjemy. Do głębokich prac umysłowych zdatny, chętnie w nich tonie; w zdaniu uparty, w dyspucie opryskliwy a raczej zaciekły, czyli jak sam mówi: „zahonysty“, zacietrzewia się i zagorzale przy swojem obstaje; bo oprócz rozumu zimnego zwykle wyobraźnia i serce tam czynne.

Michał Wiszniewski w „Charakterach rozumów ludzkich“ pisze o Polakach co następuje: „Skłonności do uniesień przekonanie słabiej działa na ich

i w Wenecyi nawet swoich pobratymców i tubylców Windów, Wenedów, Wendów i t. p. dali się spokojnie z serca Europy bez śladu prawie wyprzeć jak żaki szkolne, co cisnąc się w ławce w jedną stronę zawsze w końcu wypchać muszą tego, co na koniuszku ławki owéj sam jeden sile się opiera...

Tak zaiste! ród ludzki można pod względem jego natury, temperamentu, rasy i charakteru jak zwierzęta podzielić na swojski i dziki, na łagodny i drapieżny, na kaszo i krwiożerczy. To też przynajmniéj pod względem wyborów, które co chwila nieprzygotowanych nas zaskoczyć mogą, nie wiedząc mianowicie dotąd dokładnie, kto, jak, z kim i gdzie naradzać się i głosować będzie, należałoby nam może nieco ostrzejszą na ten raz naturę przybrać. Dla tem pewniejszego dobrego skutku chętnie oddałbym w téj mierze dyktaturę, ażeby nam ta pewną liczbę kandydatów na deputowanych sejmowych wymieniła, iżbyśmy nie mogąc się może na prędce według tego co powiedziano *nemo propheta in patria* między sobą na jednego ze swoich domowych zgodzić, jednogłośnie jednego z takich kandydatów *in petto* obrać mogli i pewni byli, że dobrze trafimy.

Poznań 13 lutego (spóźnione).

Zbierają tu po niektórych dekanatach podpisy na adresa kondolencyjne dla X. Arcybiskupa. Przedmiot ten zbyt wiele zajmuje tu uwagę publiczną, by o nim nie wspomnieć i raz jeszcze nie pomówić nieco o całej tej smutnej sprawie.

Od lat kilku tak świeccy jak i duchowni ubolewali nad tem, że przy boku Arcybiskupa znajdują się osoby całe jego zaufanie posiadające, a pod względem zarówno kościelnym jak i narodowym, które to względy u nas na szczęście jeszcze w ścisłym z sobą zostają związku, nie zasługujące na zaufanie to, a nadto uważane są powszechnie jako wywierające szkodliwy wpływ zarówno dla kościoła jak i dla kraju. Pomimo tego względy na najwyższe dostojeństwo kościelne i charakter władzy duchownej wstrzymywały długo głos publiczny od jawnych oznak. Tymczasem nadszedł znany obiad na uczczenie posłów. Arcybiskup odmówił przyjęcia w nim udziału. To wywołało głośne wystąpienie dzienników, bo rzecz sama wychodziła po za sferę spraw kościelnych i stawała się w obec kraju demonstracyą polityczną. Z tego powodu osoby stojące dotąd na uboczu, zasmucone tem, iż się znalazła sposobność do poruszenia tej sprawy na polu dziennikarskiem, przedłożyły mu cały stan rzeczy, nie przesądzając w niczem jego władzy kościelnej, lecz tylko objawiając mu swoje ubolewanie.

Około Nowego Roku, zaszła zmiana osób w najbliższem otoczeniu Arcybiskupa, gdyż jeden z księży przez głos publiczny uważany za główne narzędzie tych nieporozumień, ustąpił. Obudziła się więc nadzieja, że po usunięciu głównej przeszkody, zajdą następnie i inne zmiany, które ułatwią powrót do harmonii tyle potrzebnej dla powagi dostojeństwa kościelnego. Oczekiwanie to byłoby do dziś dnia niczem nie zachwiane i dozwoliłoby napowrót ożyć zaufaniu, gdyby nie dworactwo, które w takim organie jak *Gazeta W. ks. Poznańskiego*, podniosło kwestyę i w artykułach polemicznych, nie szczędząc przycinków dla obywatelstwa, puściło wieść o adresach kondolencyjnych z dekanatów, o których wtenczas mowy niebyło. Dworactwo to liche i marne, poruszyło sprawę adresów, jakby parodyę adresów Chrześcijan do Ojca świętego. Agitacya ta z podobnego wychodząc źródła, szkodliwą jest i kościołowi i krajowi, i może przynieść wielkie zgorszenie, gdyż odmówienie podpisu, a takowe zdarzyć się może, więcej przynieść szkody powadze władzy kościelnej, niż setki podpisów położonych ze względów posłuszeństwa zwierzchnictwu, korzyści zrządzić może. Spodziewać się trzeba, że sam Arcybiskup położy koniec tej agitacyi, a objaśniony o prawdziwym stanie rzeczy i przyczynach powszechnego ubolewania nad tym stosunkiem, usunie główne powody agitacyi.

Wczorajsza *Posener Ztg*, sypnęła cały arsenał pocisków przeciw ostatniej publikacyi Dra Metziga z Leszna, o której w jednym z ostatnich listów donosiłem. Oburzenie tej gazety nie zna miary ni granic, iż rodowity niemiec może być dla Polaków sprawiedliwym. Cynizm tego wystąpienia przeciw broszurze p. Metziga godzien być umieszczonym obok mów powiedzianych w izbie drugiej.

Czytając uważnie rozprawy sejmowe nad poprawką posłów polskich do adresu, coraz ciekawsze robi się odkrycia. Traktaty wiedeńskie wyraźnie były napisane tylko *ad usum delphini* ministerstwa pruskiego; wedle bowiem twierdzeń hr. Schwerina, ani Polakom z księstwa ani też obcym mocarstwom współkontrahentom, niewolno się na nie powoływać. Hr. Schwerin w ciągu rozpraw, gdzie z tak subtelną jurysteryą wykładał znaczenie patentu okupacyjnego, odczytując tenże patent zapewne przez ministeryalną dyskrecyę wypuścił z niego następujące słowa: „I wy macie ojczyznę, a razem z nią nowy dowód mojego szacunku za wasze do niej przywiązanie.“ A wszakżeż król mówił to o W. księstwie Poznańskiem a nie o państwie pruskiem. W obec argumentacyj co do dat statystycznych w stosunkach ludności księstwa, najmocniejszym argumentem użytym przez posła Bentkowskiego i który powinienby przeciwników przekonać, gdyby nie powzięto z góry zamiaru, iż się przekonać nie dadzą, było to, że wszyscy posłowie polscy, którzy się tyle za językiem polskim ujmowali, byli właśnie w tabelach statystycznych pomieszczeni w rubryce ludności niemieckiej, albowiem załączono ich do kategoryi umiejących po niemiecku, a jak się pokazało, znajomość języka niemieckiego jest dostateczną w Prusiech, aby być włączonym do wielkiej ojczyzny niemieckiej. Oczywiście że wzmianka ta wywołała wesołość całej izby, wszelako między przekonaniem a głosowaniem staje zawsze interes materyalny i ten o wszystkiem stanowi.

Najmniej lubi izba, bo to zbyt jest uderzającem, gdy się jej zarzuci niekonsekwencyę, przytaczając, że to czego w Holsztynie broni, potępia w Poznańskiem; a przecież ta sprzeczność jest tak wyraźną, że nawet p. Schleinitz w nocie do gabinetu angielskiego, cytowanej przez was z *Dagbladet*, windykował z tego powodu prawo ludu odwoływania się do traktatów, czego hr. Schwerin zaprzecza Polakom w W. księstwie. Co do Szlezwiku, rzecz całkiem inna; w kraju owym osiedlili się niemcy podobnie jak w księstwie, więc przyszli do prawa a nie z prawem.

Hamburg 15 lutego.

Wiadomo, że sejm frankfurcki przyjął wniosek komisyi w sprawie duńsko-niemieckiego sporu. Czternaście głosów stanowiło; deputowany heskokasselski był bez instrukcyi, niderlandzki wotował przeciw wnioskowi, a duński protestował przeciw kompetencyi zakładając stósowne zastrzeżenie. Król niderlandzki kazał oświadczyć, że nie jest w stanie przekonać się, iżby sejm Rzeszy mógł prawnie mieszać się w sprawy konstytucyi i administracyi księstw Holsztynu i Lawenburga tak dalece, że nawet prawo finansowe ogłoszone poczytuje za nieobowiązujące. Król dostrzegł przy tem, że stany holsztyńskie dotychczas bezpośrednio nie udawały się jeszcze z zażaleniem do sejmu frankfurckiego i że ze strony stanów nieuczyniono żadnych kroków zdradzających skłonność do zgody. Z tych względów więc, król niderlandzki zważywszy, że upieranie się za przywilejami przestarzałemi, miasto szczerej chęci zgody, może doprowadzić do rozbratu, radzi po upływie sześciu tygodni wstąpić na drogę dobrowolnego porozumienia się i uchyla zarazem wszelką odpowiedzialność za zapadłą decyzyę Bundestagu. Nie potrzebuję tłumaczyć, jakie wrażenie zrobiła w Kopenhadze uchwała Bundestagu, bo prawdę powiedziawszy, nie bardzo zastraszyła. Spór nie toczy się jak twierdzi *Revue des deux Mondes* i *Globe*, między sejmem frankfurckim i księciem holsztyńskim w osobie króla duńskiego, lecz między „Związkiem niemieckiem“ a „królem Danii.“ Gdyby wedle zamiaru związku przysądzono Holsztynowi veto w sprawach prawodawstwa wspólnego różnym częściom państwa, byłoby to niesprawiedliwością rażącą. Veto Holsztyńczyków pod wpływem Niemiec, paraliżowałoby wszelką czynność Danii; żadnej szalupy Dania nie mogłaby zbudować, żadnej zmiany w taryfie celnej przedsięwziąść bez obawy, że lada licha większość holsztyńskiego stronnictwa wszystko zepsuje. W takim razie lepiejby było wyłączyć Holsztyn z unii, czyli z ogółu i jedności państwa, zostawiając go połączonym przez unię osobistą, jako odrębne księstwo związane z koroną duńską. Już minister Hall dawniej powiedział: że jeżeli jedność państwa jako państwa konstytucyjnego jest niemożliwą, to w ogóle jedność państwa jest niemożliwą. — Trzydziestu dziewięciu studentów Szlezwiczan przy uniwersytecie kopenhagskim podało adres do ministra wojny z oświadczeniem, że chcą wstąpić do służby wojskowej, w razie, gdyby tego obrona ojczyzny w obecnej chwili wymagała. Załączam artykuł z *Dagbladet* odnośnie do naszej sprawy narodowej w Poznaniu.

Wiedeń 17 lutego. W dzisiejszych dziennikach wiedeńskich nie znajdujemy nic prócz broszury „Francya, Rzym i Włochy.“ Dały ją one dlatego tak wcześnie, że broszurę tę przedrukowały z *Gazety kolońskiej*, która ma ten pod względem połurzędowych broszur francuskich przywilej, iż je w przekładzie gotowym odbiera zazwyczaj równocześnie z Paryża. Kiedy bowiem oryginał wyszedł w Paryżu 15go, już nazajutrz broszura ta była wydrukowaną w *Gazecie kolońskiej*, a zatem rękopis przekładu doszedł ją tegóż samego dnia, kiedy się oryginał w Paryżu ukazał. *Gazeta wiedeńska* daje króciutką treść broszury i jej zakończenie, bez wszelkich uwag.

— Bar. Vay kanclerz węgierski niewrócił do Wiednia, gdyż z Pesztu udał się pod Miskolcz do dóbr swoich, i w końcu tego tygodnia spodziewany jest z powrotem. Żupani mu oświadczyli byli, iż się wszyscy razem udadzą osobiście do N. Pana, lecz kanclerz zaproponował, aby misyę tę wziął na siebie sam prymas, który ma upraszać N. Pana o wcielenie bezzwłocznie krajów niegdyś korony węgierskiej, tudzież o zmianę miejsca, gdzie się sejm ma odbywać, to jest nie w Budzie lecz w Peszcie. Tymczasem mimo zabiegów rumuńskich, stronnictwo unii w Siedmiogrodzie pod kierunkiem biskupa Haynalda jest czynne i daje do zrozumienia, że unia ułatwi niejedną dla państwa trudność, mianowicie pod względem finansowym. Wiadomo, że duchowieństwo katolickie w Siedmiogrodzie jest bogato uposażone, a ze stanowiska nawet religijnego Węgrom przyjazne, lękając się przewagi kościoła wschodniego, do którego należą Rumuni.

— Jak donosi *Presse*, p. Minister skarbu zamierza zwołać komisyę, która się zajmie przejrzeniem wszystkich materyałów odnoszących się do kwestyi waluty a nagromadzonych w Ministeryum skarbu, składających się z opinij Izb handlowych, tudzież z projektów nadesłanych przez osoby prywatne. Z tych wszystkich materyałów, komisya ta po ich przejrzeniu i rozebraniu, wybierze najstósowniejsze, takowe opatrzy opinią swoją i przedłoży przyszłéj Radzie państwa. Komisya ta obradować będzie pod przewodem Ministra skarbu, którego zastępować będzie podsekretarz stanu p. Kalchberg i składać się ma z kilku członków Rady państwa, delegowanych banku i znakomitości finansowych i ekonomicznych tudzież zdolniejszych pisarzy i twórców projektów przedstawionych ministrowi.

Królestwo Polskie.

Courrier du Dimanche zamieszcza następujący list z Warszawy datowany 30go stycznia r. b.

„Wiedząc jak się zajmujecie we Francyi wszyskiem, co dotyczy wychowania publicznego, skreślam ci p. Redaktorze krótki zarys stanu oświaty w Królestwie Polskiem. Niepotrzebuję ci pod tym względem wskazywać dążności rządu rosyjskiego. Zachód zna ją dokładnie i wiemy, że dziś nie wierzycie ani w dobre chęci ani w liberalne zamiary, przyznawane ślepo tym co nami rządzą, jeżeli za obietnicą czyn w ślady nie idzie. Niechaj za mnie same przemawiają fakta.

„Od r. 1831 rząd rosyjski pracował bez przerwy: 1) aby zmniejszyć liczbę szkół, uczniów i zdolnych profesorów; 2) osłabić naukę nieustanną przemianą programatów i książek szkolnych i zastąpić język polski w wykładzie językiem rosyjskim; 3) zatrudnić młodzież przedmiotami umiejętniczemi i technicznemi, usuwając zwolna na bok nauki klasyczne i literaturę; w końcu szczególniéj w nauczaniu historyi wprowadzić zamęt pod względem religii i ojczyzny.

„Od r. 1831 ludności przybyło o 30%; liczba zakładów naukowych elementarnych i wyższych w odwrotnym poszła stósunku. W r. 1830 było 46 gimnazyów dla młodzieży wyznania rel.-katolickiego, 546 profesorów, 11,012 uczniów. W r. 1858 według obliczenia urzędowego bardzo zresztą podejrzanego, wykazano 41 gimnazyów, 379 profesorów i 7000 uczniów. Z drugiéj strony był w r. 1830 uniwersytet w Warszawie, szkoła politechniczna, szkoła górnicza, szkoła nauczycieli, szkoły specyalne wojskowe, słowem zakłady wyższego wykształcenia dość liczne odpowiednio do potrzeb kraju. Dziś te zakłady są wszystkie zwinięte. W epoce o któréj mówimy, było 14 szkół wojewódzkich, 21 szkół okręgowych pod zarządem kongregacyj religijnych, nadto gimnazyum utrzymywane kosztem hr. Zamojskiego. Te szkoły ułatwiały klasie uboższéj wychowanie dzieci. I te zostały zwinięte. Słowem od r. 1831 a mianowicie od ostatnich lat 10ciu złe zwiększało się ciągle i doszło obecnie do ostatecznych krańców. Gdy nadchodzi chwila zapisów szkolnych, dyrektorowie i inspektorowie zakładów naukowych, aby się uchronić od natrętnego nalegania rodziców proszących o przypuszczenie dzieci ich do szkół, stają się niewidzialnemi przez dwutygodniowy przeciąg trwania zapisów. Aby im oszczędzić tego kłopotu wydane zostało przed kilku laty rozporządzenie wykluczające od uczęszczania do trzech klas wyższych w zakładach naukowych, tych szczególnie, gdzie młodzież klasyczne może pobierać nauki, synów rodziców, którzy nieużywają tytułu szlachectwa. Lecz ten nawet środek stał się bezsilnym i corocznie liczba kandydatów chcących wstąpić do szkoły stósunkowo daleko jest większą niż liczba miejsc przeznaczonych do przyjęcia ich. Przez lat kilka po 1830 istniała jeszcze szkoła prawa w Warszawie równie jak kurs zwany dodatkowy trwający dwa lata. Dziś szkoła ta i kurs zostały zwinięte.

Kursa szkoły wydziałowéj niegdyś ośmioletnie ograniczono do lat 7miu, w gimnazyach mających kurs humaniorów program znacznie został ścieśniony, nawet w porównaniu z programem istniejącym pod dyrekcyą p. Szypowa, tak jednak znanego z swego systemu wynaradawiania.

„Co się tyczy profesorów dość jest powiedzieć, że jest w téj chwili 50 katedr nieobsadzonych w Królestwie, i że rząd nic nieprzedsiębierze aby zapobiedz temu stanowi rzeczy, bądź przez założenie wyższéj szkoły nauczycieli, bądź w inny sposób. Przeciwnie uczniowie najbardziéj celujący w uniwersytetach rosyjskich jeżeli są stypendystami rządowemi, zmuszeni są pozostać w Rosyi, chociaż skarb Królestwa opłaca koszta wyższych ich nauk. W potrzebie używani są inspektorowie zakładów naukowych jako zastępcy brakujących profesorów. Srodek ten który nikogoby nie zadziwiał we Francyi lub w Niemczech, jest w Polsce śmiesznością. Inspektorowie szkół nawet wyższych są to po większéj części wysłużeni oficerowie rosyjscy, posiadający nieraz zaledwo pierwsze zasady gramatyki ojczystego swego języka.

„Z drugiéj strony program nauk jest prawdziwym chaosem, w którym nauki i literatura zmieszane są z przedmiotami które najmniejszéj niemają styczności z uprawą oświaty. Przez 5 lub 6 godzin tygodniowo poświęconych nauce języka rosyjskiego, młodzież zmuszoną jest uczyć się liturgicznego języka słowiańskiego, statystyki szczegółowéj i jako szczyt zabałamucenia prawa. Od lat kilku wbrew wszelkiéj zasadzie wykształcenia, zaprowadzono trudną tę naukę po szkołach naszych. Dodawszy do tego, że corocznie programy nauk jak również książki szkolne ulegają zmianie, że każde gimnazyum i każda szkoła ma swój osobny program, mieć można wyobrażenie o zamęcie i obałamuceniu jakie tym sposobem wprowadzają w umysły uczniów i o trudnościach jakich doznają jeżeli zmuszeni są przejść z jednego gimnazyum do drugiego. Według przepisów rządowych, wszyscy młodzi profesorowie, którzy pokończyli nauki w uniwersytetach rosyjskich (a takich jest bardzo wiele) winni wykładać w języku rosyjskim. Przepis ten jest jeszcze w całej mocy, a jeżeli nie zawsze wiernie jest wykonywany, trzeba śledzić przyczyny tego we wstręcie jaki młodzi profesorowie mają do tego języka. Zresztą dyrekcya szkolna szczególniejszą swą zwraca uwagę nie na postęp i dobre obyczaje uczniów, lecz na pewne formalności czysto wojskowe jako to na formę kaszkietów, strzyżenie włosów, liczbę i odstępy guzików przy mundurach, sposób salutowania wysokiej rangi wojskowych; w tych wszystkich rzeczach okazuje się ona nader surową, lecz odwrotnie pełną jest pobłażania pod względem wakacyj, które wynoszą 160 dni w roku, pozostaje przeto tylko 200 dni do nauki, a wiadoma metoda nauczania nie zdoła zastąpić niedostatku czasu. Rząd rosyjski szczególniej odkąd kierunek wychowania jest w rękach p. Muchanowa, łoży wszelkie usiłowania aby młodzież skłonić do nauk dotyczących profesyj i czysto technicznych. Aby usprawiedliwić swój system utrzymuje on że młodzież w Polsce ma wstręt nieprzezwyciężony do łaciny. Jest to pretekst niesłuszny w kraju, który w przeszłości tak zaszczytnie uprawiał nauki klasyczne i gdzie przez ciąg wieków wyższe warstwy społeczeństwa używały zwykle języka Cycerona. Młodzież W. Księstwa poznańskiego, gdzie łacina należycie jest wykładaną jest dowodem mylności tego zdania. Chcąc być szczerym trzeba wyznać iż pojęto w tej mierze dokładnie uwagę de Maistra, który powiada, że tam gdzie się kończy znajomość łaciny, zaczynają się prawdziwe granice Europy. Pojęto że wykluczenie łaciny zrywa wszelkie węzły z zachodem i dzieli nas od tradycyj religijnych i dawnej cywilizacyi narodowej. Dziwić się trzeba że p. Muchanow tak przeciwny naukom klasycznym okazuje względy dla sztuk plastycznych jak n. p. dla malarstwa lecz wszyscy pamiętają w Warszawie słowa jego: „Niechaj się uczą malować, nie będą myśleć.“ Słowa te więcej mają głębokości niż się na pozór wydaje.

„Wszystkie książki zatwierdzone dla wyższych zakładów naukowych są zarażone duchem ruszczyzny i ortodoksyi. Znana jest oddawna historya polska Pawliczewa używana jako książka szkolna w gimnazyach. Na co w tem dziele zakrojono pod względem narodowości naszej, uzupełnionem jest w historyi powszechnej pod względem religii. Historya powszechna w skróceniu napisana po rosyjsku przez Smaragdowa jest obowięzującą nie tylko w gimnazyach rosyjskich lecz i w Królestwie. P. Muchanow nie uznał ją za zbyt gwałtowną przeciw katolicyzmowi. Rozkazał on jednemu z swych urzędników przygotować nowe dzieło; można sobie wyobrazić jakie ono było, kiedy mini-

---

wolą jak zapał, który prędko ostyga. Nie wytrwali w pracach rozumu, do długiego namysłu, do zimnej rachuby wstręt jakiś czują.“ — „Mazur a podobno Wielkopolanin najmniej do poezyi skłonni.“ A dalej pisze o Rusinach: „Ruś Czerwona a mianowicie Lwów i Sambor obfitowały niegdyś w ludzi górujących dowcipem i rozumem. Marcin Radymiński, dziejopis akademii krakowskiej naliczał jednym tchem pięćdziesięciu Samborzan wielką pojętnością, dowcipem i rozległą nauką w kraju i akademii krakowskiej słynnych.“

Nie występuje ta właśnieco określona różnica tak znacznie pomiędzy klasami wyższemi; bo tu oświata całą Europę do siebie zbliżywszy, bardziej jeszcze na upodobnienie dwu od wieków ze sobą wspólnie żyjących pierwiastków narodowych wpłynąć musiała; chociaż i tu bystrzejsze oko różnic charakterystycznych jeszcze dostrzeże. Myśmy przeważnie lud, czyli klasy niższe od powiewu cywilizacyi wszystko niewelującej, małoco tknięte, a więc od dawien dawna na tym samym prawie stopniu pozostałe, mieli na oku.

Jednakowoż nie na tej dziś jeszcze widocznej różnicy opiera się rzecz. Wszak było kiedyś państwo ruskie co się później na wiele drobnych rozpadło; państwo nie raz samemu Carogrodowi zagrażające; a stolica jego Kijowska nie młodsza od Kruszwickiej lub Gnieźnieńskiej a od Krakowskiej znacznie starsza. Istniało więc kiedyś państwo ruskie, które pomimo obcego żywiołu, co na jego utworzenie był wpłynął, na swym własnym słowiańskim a szczegółowo ruskim pierwiastku się opierało; na pierwiastku silnym, że w krótkim przeciągu czasu ów obcy skandynawsko-normandzki w siebie pochłonął zesłowianił i zruszczył. Było to więc państwo ugruntowane na żywiole od czasu jak się ona asymilacya dokonała, jednolitem; można więc powiedzieć: narodowość upaństwiona, która tej formy społecznego bytu sama własnemi dobiła się siłami; a zatem nie sztuczna polityczna kombinacya.

Tak nam podają rzecz dzieje powszechne i narodowe; wszak oni dawni bizantyńscy dziejopisarze wspominają wyraźnie o Rusi i Rusiach a nie o Polakach na Rusi zamieszkałych; a oni Bolesławowie nasi starzy wojowali z Rusią, bili się z Rusinami, ale nie z Polakami na Rusi mieszkającymi. Historya zna więc Ruś jako państwo udzielne, zna naród ruski pokrewny z polskim, ale i różniący się od niego, — naród mający własnych kniaziów i własny język,— naród żyjący własnem, odrębnem życiem, czyto żył pod kniaziami kijowskiemi czy halickiemi do Polski bardziej zbliżonymi, czy pod całą liczbą tej reszty drobniejszych prócz Moskwy, która pod wpływem złowrogich słowiańszczyznie żywiołów „słuchając mongolskich natchnień“ wcześnie odmiennym poszła torem.

Gdyby nam dzieje tych wiadomości nie były podały, gdyby Ruś od pierwszych początków tylko w składzie państwa polskiego była istniała, a mieszkańcy jej polskim mówili językiem: naonczas możnaby twierdzić, że Rusini są tylko odłamkiem prowincyonalnym narodu polskiego. Ale o przesłankach, któreśmy dopiero wspomnieli trudno dojść do wyniku zaprzeczającego Rusinom narodowości.

Również i językowi, którym ów naród ruski mówił i pisał, a który po dziś dzień jeszcze pomiędzy ludem wschodniej Galicyi i zabranych krajów w kilku nieznacznych odcieniach djalektowych żyje, samodzielności i odrębnego charakteru co do istoty i rodowodu odmówić nie można; przyznali mu ją najznakomitsi i najsumienniejsi badacze języków słowiańskich: Dobrowski, Kopitar, Szafarzyk i Miklosicz. I rzeczywiście tak się rzecz ma: język ruski — ale nie rosyjski — jest osobnym, od polskiego i rosyjskiego różnym, samoistnym językiem. Dość zestawić kilka zwrotek pieśni jakiej ludowej ruskiej z tłumaczeniem na polskie, nie mówiąc już o starszych pomnikach, jakiemi są Słowo o pułku Igorowym i Kronika Nestora, aby się naocznie przekonać o różnicy obu języków. Nie można się dość wydziwić, jak po dziś dzień w dziełach nawet poważnych zdania ostać się mogły, że pieśń o pułku Igorowym, *w narzeczu polsko-ruskim* ułożone; a zatem, *równie do literatury rosyjskiej jak polskiej należy*. [1]) Ażeby się przekonać o nieprawdzie twierdzenia, dość przeczytać kilka wierszy ruskiego tekstu i przełożyć go sobie dosłownie na polskie lub porównać z pięknym przekładem Bielowskiego; a trzeba być chyba ślepym albo jak Rusin „zahonystym“, żeby nie widzieć nie małej różnicy. [2]) Że Polak urodzony lub zamieszkały na Rusi rozumie łatwo Rusina a na odwrót Rusin Polaka, że nawzajem obaj obома językami łatwo władają, dowodzi tylko bliskiego, a na kilkuwiekowem wspólnem dziejowem i domowem pożyciu opartego pokrewieństwa, ale nigdy tego, że język ruski jest djalektem polskiego. Wszak ruski ma już pomniki literackie do wykazania z czasów, w których polskich jeszcze nie ma, a przynajmniej na jaw dotąd nie wyszły; trudno więc utrzymywać, żeby język o starszych i to nie gminnych zabytkach miał być djalektem tego, który naonczas jeszcze ich nie miał.

Rusini stanowią więc w wielkiéj rodzinie słowiańskiéj osobny naród; nie są więc ani polskim, a tym mniéj jeszcze rosyjskim narodem, jak to brukselski *Nord* w obec zachodniéj z słowiańszczyzną małoco lub wcale nieobeznanej Europy systematycznie bredzi, lub kniaż Trubeckoj w broszurze pod tytułem: „Russie rouge“ wydanéj nie o jakich tam ostatecznych partyach np. o czerwonych Moskalach, jakby to czytelnik na pierwszy rzut oka mógł się spodziewać, Europę oświecić zamyśla, ale przeciwnie na Ruś Czerwoną, to jest Russie rouge, that is the question — niezmyślonego dowodzi apetytu. Również i język ruski jest osobnym językiem; a więc ani dyalektem polskiego, ani — a to tém mniéj jeszcze — dyalektem rosyjskiego, jak to wielu patryotom rosyjskim utrzymywać się podoba; tém mniéj rosyjskiego, bo rosyjski jako odłamek ruskiego późniéj dopiero na to czém dziś jest sztucznie wykształcony, a więc późniéj rozwinięty raczéj za dyalekt ruskiego uważać należy.

Takie zdanie nasze o narodowości i języku ruskim. Ale jeśli wypowiadając je oparliśmy się o historyą, z niéj zaczerpując dowodów na poparcie twierdzenia; jeśliśmy tam znaleźli, że od dawien dawna był naród ruski a kiedyś żył w państwie i państwach, to słuszna, abyśmy raz już będąc na tem polu, zapytali się i po krótce przynajmniéj odpowiedzieli, co teżto późniéj stało się z rzeczonym narodem i językiem ruskim w dalszym dziejowym biegu; a to tém bardziéj, że sprawa, którą się w piśmie niniejszém zajmujemy nie do onych oddalonych wieków udzielności narodu ruskiego ale do chwili obecnéj się odnosząca, jedno z najżywotniejszych zagadnień w życiu naszém dzisiejszém stanowi.

Nie dość bowiem wiedzieć, że Bóg w wszechmocy swojéj wiele a bardzo wiele ludów stworzył, które jak gwiazd grupy po kuli ziemskiéj porozsiewał; niedość na tém. Owszem pytamy się tém skwapliwiéj, co się z temi plemionami stało. Uczą dzieje, że nie wszystkie jednako się rozwinęły, nie wszystkie na drzewie żywota jednakie wydały owoce. Jedne zginęły, drugie wystrzeliły wysoko, rozłożystemi gałęźmi szeroko się rozpierając, inne znowu służyły za pnie, na których nowe rodzaje zaszczepiono; a to w miarę przyjaźnych lub złowrogich okoliczności; w miarę jak same wpływały na stosunki i z nich korzystać umiały; w miarę zasobu sił żywotnych, czy na własne samoistne wystarczały życie, lub tak były mdłe i nikłe, że o kogoś silniejszego oprzeć się było potrzeba; w miarę czy naród stawał się punktem środkowym, do którego dążyły słabsze, lub sam pociągnięty, około silniejszego od siebie krążyć musiał; w miarę nakoniec, czy przeznaczono mu było stanowić ton, melodyą czy być akompaniamentem wlokącym się za aryą główną.

Według tych przyrodzonych zdolności z jednej a natury stosunków zewnętrznych, z drugiej strony działo się więc, że niektóre ludy z widowni dziejowej całkiem znikły, drugie za klej służyły do zlepiania różnorodnych żywiołów w jednę całość; drugie znów nie przestały wprawdzie żyć dalej, jednakowoż były już nie o swoich siłach, jeno raczej jako czynniki w wielkim narodowo-politycznym iloczynie, jako części składowe w wielkiej całości; a znów inne stanęły na czele jako przewódcy wskazujący drogę, po której wlokąca się za nimi drużyna, krążący na około trabanci postępować musieli; jako finansiści, rzekłbym, którzy powierzonym sobie wspólnym kapitałem robili, w celu zyskania najodpowiedniejszych odsetek. A stanowisko, które właśnie te ludy, co się o inne oprzeć musiały w nowym tym składzie żywiołów narodowych zajmowały, różniło się według poprzednich ich dziejów jakby według kapitału wkładowego, z którym do spółki przystępowały.

Według tych praw działo się, że już bardzo dawno łączyły się ludy ze sobą tworząc tym sposobem jednę całość polityczną. Tak połączyły się n. p. staro-italskie ludy z Rzymem i utworzyły starożytny naród Rzymian; tak w wiekach średnich spłynęły, że już wiele innych pominiemy, Burgundowie i Alemanowie z Frankami w jednem państwie i prawie jednym żywiole narodowym: Frankońskim; podobnie później Węgrzy i Czechowie o Niemcy oparci wspólne z nimi przechodzić musieli koleje; również, wstępując na pole bliżej nas obchodzące i Ruś średniowieczna wcześnie się zachwiawszy bądź o Węgry, bądź o Litwę i Polskę się opiera, a później i Litwa sama w Polsce podpory szuka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

[1]) Zobacz Wiszniewskiego Hist. lit. I str. 224. Jeśliby prawdą było, co Wiszniewski utrzymuje, że poemat ów *w narzeczu polsko ruskiem* jest napisany, to nie wiem, jakiem prawem ma on *do literatury rosyjskiéj i polskiéj równie* należyć. Należałby do polskiéj i ruskiéj ale skądże do *rosyjskiéj?* W ogóle szczerze wyznać muszę, że nie wiem, czy jest co pod słońcem coby *równie do Polski i Rosyi*, rozumie się prawnie należało? Nie rozumiem daléj, jak pieśń w mowie będąca w narzeczu polsko-ruskiem mogła być napisaną, kiedy jak sam W. powiada, pochodzi z wieków, kiedy Ruś była samodzielną, a zatem język jéj wolny jeszcze był od wpływu polskiego. Gdyby pochodziła z czasów po połączeniu Rusi z Polską, prędzejby jeszcze coś podobnego powiedzieć można, ale w danym razie nigdy. W. przytacza na dowód swego twierdzenia znajdujące się w pieśni obce ruskiemu językowi techniczne wyrazy np. kmieć, rataj. Ja w tych wydaniach, które mogłem mieć pod ręką wyrazu „kmieć“ nie znalazłem*); wyraz „rataj“ znajduje się w Igorze w ustępie IV w. 22; ale ani jeden ani drugi ani gdyby ich nawet jeszcze znacznie więcéj było, nie dowodziłyby jeszcze polskości języka poematu, bo wyrazy wymienione i w innych językach słowiańskich znaleść by się mogły a nawet i rzeczywiście się znajdują. Kto zna starodawny zabytek literatury czeskiéj pod tytułem: „Libusin saud, Libuszyn Sąd“ wie, że powtarza się tam wyraz kmieć w wierszach: „Pocze kniežna s otna zlata stoła, Moje: Kmetie, lesi i władyky“ lub „Wsta Libusza s otna zlata stoła, wece: Kmetie lesi i władyky“ albo w mistrzowskim przekładzie Siemieńskiego: „Pocznie Księżna rzecz z złotego stołca: moi kmiecie lesi, władykowie. Z ojców stolca powstanie Libusza, rzecze: kmiecie itd. Również wyraz „rataj“ znajduje się w języku czeskim i starszym i nowszym; w starszym, w wieku XIV w pismach Tomasza ze Sztitneho. (Patrz w jego Księgach nauki chrześciańskiéj „Knichy uczeni Krzestánskeho“ w Ks. IV: „...może krzestán židow rataj byti“ tj. może chrześcianin jako rolnik pomagać żydowi). Czyż możnaby ztąd wnosić że ona pieśń o wyprawie Igora na Połowców w narzeczu czesko-ruskiem napisana? Podstawa prawna byłaby ta sama. A jeśli „krytycy rosyjscy dostrzegłszy w niéj wiele polonizmów wpadli na domysł, ażali to nie będzie późniejszych czasów utwór jakiegoś spolszczonego Rusina, ile że tę pieśń tylko za pomocą języka polskiego rozumieć i objaśnić mogli“ jak mówi daléj Wiszniewski, to tylko dowodzi tego, że język polski bliski jest ruskiego, w którym pieśń napisana, a rosyjscy krytycy ignorując ruski i mając go tylko za jakąś podrzędną powiatowszczyznę rosyjskiego, to co w języku Słowa o pułku Igorowym jest ruskiego, z polskim wspólnego lub podobnego, za polonizmy wzięli. Zresztą jeśli literatura polska ma sobie przywłaszczyć Słowo o półku, dla czegóżby nie miała tego uczynić z zabytkami staroczeskimi np. z Krolodworskim rękopisem? Powiedzmy sobie że to zabytki w narzeczu polsko-czeskim napisane, a więc równie do literatury polskiéj i czeskiéj a według loiki Wiszniewskiego i do rosyjskiéj należą. Cóż mamy sobie żałować?

*) Znajduje się w Hankowem wydaniu wyraz *K'mety*, lecz mylnie przeczytany, zamiast *Kmety*. (P. Red.)

[2]) Na dowód przytaczam ustęp z pieśni o pułku Igorowym (ustęp X) „Jarosławnyn hłas słyszit: zehziceju neznajem' rano kyczet: Połeczіu, rrcze, zehziceju po Dunajewi; omoczіu bebrian rukaw w Kajalić riećić, utru kniaziu krowawyja jeho r..ny na żestociém jeho tiélé“. Co znaczy dosłownie po polsku: Głos Jarosławny słychać Kukułką nieznajomą rano kuka; Polecę, mówi, kukułką po Dunaju; umoczę bobrowy rękaw w rzece Kajali, otrę księciu krwawe jego rany na stężałem jego ciele.

Dla poparcia twierdzenia, w poprzedniéj uwadze wypowiedzianego, że równem prawem jak Słowo o pułku i czeskie zabytki moglibyśmy sobie przywłaszczyć, przytaczam ustęp staroczeski z dosłownem tłumaczeniem polskiem:

Aj Wletawo, cze mutiszi wodu?
Cze mutiszi wodu strebropienu?
Za tie luta rozwlajasze turia,
Z sesypawszi tuczu szira neba,
Oplakawszi glawy gor zelenych
Wyplakawszi zlatopiesku glinu?

Po polsku: Aj Wełtawo, czemu mącisz wodę?
Czemu mącisz wodę srebropianą?
Czy cię luta rozwełniła burza
Zesypawszy tuczę szerokiego nieba
Opłukawszy głowy gór zielonych
Wypłukawszy złotopiaską glinę?

Czyż język ten staroczeski nie zbliżony bardziéj do polskiego, aniżeli ruski w pieśni o wyprawie Igorowéj w ustępie powyżéj przytoczonym? A przecież nikomu nie przyszło na myśl, zaliczać staroczeskie zabytki do literatury polskiéj? Jakiemże prawem ma do niéj należyć pieśń o pułku Igorowym? czy dla tego, że Ruś w późniejszych czasach z Polską złączona kilka wieków razem przeżyła? Czy język w mowie będącego pomnika ruskiego zamienił się na polski?

ster wychowania publicznego w Petersburgu p. Norów gdy mu do ocenienia w rękopisie przedłożone zostało, odesłał je jakkolwiek sam gorliwy wyznawca schyzmy, dyrektorowi do Warszawy oświadczając iż książek takich nie może narzucać w kraju, który nie jest prawosławnym. P. Muchanow nie odstąpił jednak od owej myśli i kazał autorowi rękopisu złagodzić niektóre zbyt jaskrawe ustępy. On to również usiłował przeobrazić biskupów w administratorów odwołalnych przez rząd, on to niechętnym patrzy okiem na resztki unitów chełmskich i mianuje tam rektorami i profesorami seminaryum księży, którzy nauczyli godzić się z schyzmą; on narzuca szkołom elementarnym katolickim nauczycieli szkół schyzmatyckich, on ciągle pomnaża szkoły protestanckie i znosi zakłady katolickie.

„Niema potrzeby dłużej się rozwodzić nad podobnym systemem. Jakież z tego rząd zbiera owoce. Młodzież nie czerpie w tem wychowaniu ani prawdziwego wykształcenia ani miłości nauki; będzie ona się później za każdym krokiem ślizgać na drodze obowiązku. W jednym tylko uczuciu nienawiści do Rosyi utwierdza się. Lecz nie tylko w tem leży niebezpieczeństwo dla Rosyi, lecz jest zarazem wstydem dla Europy która w r. 1815 wzięła Polskę pod swoją opiekę i zawarowała dla niej prawa, które dziś bez obawy są naruszane.“

P r u s y.

Jeden z zeszytów sprawozdań stenograficznych z rozpraw Izby niższej w Berlinie, niedoszedł nas, i dla tego musieliśmy zacząć od mowy p. Libelta, którego mowę na poprzedniem posiedzeniu poprzedziło postawienie poprawki przez p. Adama Żółtowskiego. Brakujący więc początek rozpraw według stenografów podajemy z *Gaz. W. Ks. Poznańskiego:*

Posiedzenie z dnia 7go lutego rozpoczyna się dyskusyą nad ustępem trzynastym projektu do adresu, traktującym o kwestyi niemieckiej. Poprawka p. Żółtowskiego ma stylistycznie być z tym ustępem połączona, czyli raczej zaraz po nim następować; marszałek Izby proponuje jednak, żeby rozdzielić dyskusyą nad ustępem o Niemczech, od dyskusyi nad polską poprawką, na co się wszyscy zgadzają. Wszelako poseł Cieszkowski żąda, żeby kwestyą poparcia polskiej poprawki natychmiast postawić, a to w tym celu, ażeby na przypadek niepoparcia jej przez Izbę, polscy mówcy mieli sposobność zabierania głosu podczas dyskusyi o sprawie niemieckiej. Marszałek Izby przyzwala na to żądanie i stawia kwestyą poparcia poprawki Żółtowskiego; większość Izby podnosi się ku jej poparciu (wystarcza na to właściwie 30 członków). Izba przechodzi do dyskusyi nad kwestyą niemiecką. W ciągu tej dyskusyi mówi między innymi p. Carlovitz; w mowie jego taki znajduje się ustęp:

„Chrońmy się od odstępowania chociażby skiby ziemi, zanimbyśmy bezpośrednio coś za to w zamian dostać mieli. Otóż nie słyszałem jeszcze, ażeby Francya miała oświadczyć gotowość oddania Niemcom Lotaryngii i Alzacyi. Obce wprawdzie narodowości, a mianowicie polska, wciąż odzywają się do nas z żądaniem, żebyśmy oddali co do nas należy; ale żeby Niemcom chciano wymierzyć sprawiedliwość w imie tej zasady, o tém i słówka jeszcze nie słyszałem.“

W dalszym ciągu dyskusyi niemieckiej zabiera także głos p. Vincke. Wystawia on niepodobieństwo niemieckiego zjednoczenia pod Austryą i powiada:

„Juześmy widzieli próby takowego zjednoczenia; mieliśmy przecież sejm w Kromieryżu i jeżli cofniemy się o lat 12 w historyi, przekonamy się,— nie chcę wszelako użyć tu wyrażenia, które mi się nasuwa, boby mi go ci panowie (wskazując na polskie ławki) za złe wzięli *) — przekonamy się, powiadam, jak ów sejm w Kromieryżu wyglądał.“

Po załatwieniu ustępu o kwestyi niemieckiej, przystępuje Izba do dyskusyi nad poprawką Żółtowskiego. Otrzymuje naprzód głos poseł bukowski p. Żółtowski i w te przemawia słowa:

„Panowie! Rozumiem, że zupełnie uważać to powinniście za rzecz naturalną, jeżeli przy adresie, który tak wielki kładzie przycisk na niemiecką politykę Prus, który uważa, że pierwszem zadaniem tego mocarstwa być powinno: utworzyć instytucye takie, aby około nich cały naród niemiecki mógł się gromadzić, my, członkowie tej wysokiej Izby, którzy do tego narodu nie należemy, i którzy w żadnym nie stojemy związku z rzeszą niemiecką, użyjemy tej sposobności, aby okazać to nasze odrębne położenie.

„Jeżeli to czynimy, to bynajmniej jednak nic powoduje nami myśl sprzeczna, a tem mniej nie przyjaźna. Nie powoduje ona nami już z tego powodu, że każde serce szlachetne, czuć musi wstręt pewien, żeby kłaść zapory wielkiemu narodowi, który dąży do wewnętrznego rozwoju. Mamy jednak oprócz tego i polityczne powody. Cieszymy się kiedy widzimy, że Prusy swoję wielkość, swoję siłę, swoją całą przyszłość polityczną w Niemczech upatrują, bo widziemy w tém rękojmią, że im bardziej Niemcy na drodze wewnętrznego rozwoju postępować będą, tém bardziej uznać będą musiały, że ciśnienie, które wywierają na inne narody, nie jest zgodnem z ich interesem dobrze zrozumianym. Nieopuścimy żadnej sposobności, aby nie wynurzyć naszych gorących sympatyj dla jedności Niemiec, ale równocześnie będziemy się mocno trzymali naszego pozaniemieckiego stanowiska. Kiedy w r. 1848 zgromadzenie narodowe frankfurtskie nas do Niemiec anneksować chciało, oparliśmy się temu stanowczo, i Bogu dzięki ani śladu tego nie pozostało. Jedność Niemiec powitamy z radością; siebie jednak uważamy jako należących do innej jedności; to jest: do jedności z wielkim polskim narodem. Jest to stanowisko, które nam nadaje zarówno historya, jak i międzynarodowe traktaty.

„Panowie! Adres waszej komisyi nie wspomina bynajmniej o naszem pozaniemieckiem stanowisku. Było więc rzeczą naturalną, żeśmy się starali zwrócić na to uwagę wysokiego rządu. Jest to bardzo rzeczą twardą dla uciemiężonego narodu, że służyć musi zawsze za narzędzie do obcych sobie celów. Ale jest to rzeczą okrutną, jeżeli ofiara której się od niego domagają, jest krew własnych dzieci. Krew polska zlała strumieniami pola bitew Magenty i Solferynu, bo nie oszczędzano tam galicyjskich pułków. Na Kaukazie sta tysięcy synów Polski grób swój znalazło; wy, nie będziecie chcieli, aby, gdyby do egzekucyi przeciwko Danii przyjść miało, tam, jak w r. 1849 kiedy landwerę posłano, krew polska za sprawę Niemiec się lała. Wszak sami wyrzekliście w waszym adresie i macie w tém racyą, „tylko niemieckiej ojczyznie, należy się krew jej synów“; ale powinniście byli jeszcze dodać, że tylko niemiecka krew jej się należy.

Panowie! Wiecie, że żadnej nie pomijamy sposobności, aby się na to nie użalać, że prawa nasze, które są oparte na traktatach międzynarodowych i na wyrzeczeniach królewskich, bywają pogwałcone. Pan minister spraw wewn. wyrzekł przy adresie w Izbie panów, że im częściej do tej rozprawy przyjdzie, tem lepiej będzie. Pozwoli mi więc, że powrócę do niektórych jego argumentów, któreśmy tutaj przed kilku dniami słyszeli. Pan minister utrzymywał, że tylko na prawo powoływać się możemy. Zgoda: ale wszakże mój przyjaciel p. Bentkowski, ze zbiorem praw w ręku mu wykazał, że to na co się powołujemy, właśnie jest prawem. Pan minister utrzymywał, że na traktaty się powoływać nie możemy; że mocarstwa kontraktujące, także nie mają tu nic do wglądania. Pytam się więc: Komu służy to prawo? Czy samemu panu ministrowi? Ale przecież do traktatu, tak jak do każdego kontraktu muszą być dwie strony. Aby nas oddać na łaskę lub niełaskę, na to nie potrzeba było żadnych stypulacyj. Przyznać trzeba, że jeżeli wyobrażenia pana ministra, co do traktatów są trochę zadziwiające, to mają tę niezaprzeczoną korzyść, że są bardzo wygodne. Ale moi panowie, tyleście już w tej mierze rzeczy słyszeli, że was nie będę męczył, wchodząc w nowe szczegóły. Nie będę także robił żadnych dedukcyj. Pozwólcie tylko, że dwa wyrazy postawię jeden naprzeciw drugiemu. Artykuł 3ci traktatu wiedeńskiego z 3go maja 1815 mówi:

„mają być dane Polakom instytucye takie,
„które zabezpieczyć mają zachowanie ich
„narodowości.“

Memorandum zaś p. prezesa naczelnego Flottwela, które ogólnie jest pewno znane, mówi zaraz na wstępie, że:

„podczas swej 10 letniej administracyi, uwa-
„żał jako swoje zadanie, aby to wszystko,
„co na sobie nosiło cechę polskości, poma-
„łu usunąć.“

To wyrażenie stoi tam dosłownie. A zatem zabezpieczyć i usunąć. Zdaje mi się że te dwa wyrazy dość są charakterystyczne. Traktaty mówią: narodowość polska ma być zabezpieczona. Rząd mówi ma być usunięta. Pan minister mówi to jest jedno i to samo.

Wspomniałem o administracyi pana naczelnego prezesa Flottwela. Pytam się wszystkich którym znane są stosunki W. Ks. Poznańskiego, czy od tego czasu lepiej czy gorzej się dzieje? Ale jeżeli się powołuję na świadectwo wszystkich, to naturalnie takich tylko mam na myśli, których umysł i serce dość jest wzniosłe, aby się nie zamknęło przed wszelkiem wrażeniem, któreby było zdolnem zakłócić tę rozkosz, której doznają, czując że są panami. Tylu jest, którzy wiele lat, całe nawet swoje życie, między nami spędzili, a którzy najodleglejszego nawet wyobrażenia nie mają, o ideach, uczuciach, cierpieniach, które tak silnie drugą sferę poruszają. Zwykli to uważać za rzecz małej wagi, zaprzeczają wszystkiemu, nareszcie głoszą żeśmy już umarli. A przecież, panowie powołanie historyczne ducha polskiego, daleko jeszcze ma do końca! Czujemy w sobie dość siły moralnej, aby się do nowego wydźwignąć życia. Mamy to przekonanie, że i na naszym elemencie polega przyszła cywilizacya świata. Pojmiecie więc co za uczucia się w nas budzić muszą, kiedy co dzień na to patrzeć musimy, że to co nam tak drogiem na zatracenie oddane.

Pan sprawozdawca cytował przy dyskusyi jeneralnej, wyrok najwyższego trybunału i pan minister podzielał jego zdanie, że słowa patentu okupacyjnego, które mówią:

„język wasz ma być obok niemieckiego we wszystkich sprawach publicznych używany“

tak rozumieć należy, że język niemiecki jest językiem głównym, polski zaś tylko pobocznym. Dotąd uchodziły obadwa te języki za równo uprawnione. Zdaje mi się, że mój przyjaciel p. Bentkowski, dedukcye te zbił nader gruntownie. Jakto? więc my na naszej rodzinnej ziemi i wbrew wszystkim gwarancyom, nie mamy mieć więcej praw do naszego języka, jak tych pięciu Czerkiesów, o których wspomniał? I to wyrzekł trybunał najwyższy? Myślę że należało to milczeniem pokryć, bo nadto jest widocznem, że w tym wyroku sprawiedliwości, polityka główną odegrała rolę.“ (Szemranie w izbie).

Marszałek izby (przerywając mowę): „Jakich to insynuacyj dopuszcza się pan mowca przeciw pruskiemu trybunałowi! Nie wiem, czy wyrozumiałość izby dość jest wielką, aby go najsurowiej nie przywołać do porządku.“

Poseł Żółtowski: „Ja nie chcę nic przesadzać; ale proszę panów, czy nie można z równem prawem utrzymywać, że jak kto powie, że Polacy mieszkają obok Niemców, to się ma znaczyć, że Niemcy są główni ludzie a Polacy jacyś tylko poboczni. (Głosy: oho! oho!)

Tłómaczenie to nastąpi z czasem jeżeli już nie nastąpiło. I dla tego też zapewnić was muszę, że każdy Polak w Księstwie Poznańskiem, słusznie czy nie słusznie ale ma to uczucie, że dla niego niema ni prawa ni opieki. I jakżeż mogłoby być inaczej? Czyż urzędnicy którzy wykonywają prawa nie są ludźmi jak inni? Czy mogą oni zachować uczucie słuszności, jeśli ten wiatr, co z wysokich sfer wieje, co dzień im szepce do ucha: „Delenda Carthago!“

Nie chcę ja bynajmniej ubliżać sądom pruskim i pan prezydent niech mi wybaczy, nie leży to w mojej myśli, ale czyż taki wyrok najwyższego trybunału, może zostać bez wywarcia wpływu na sprawy prywatne? Daj Boże! Ale gdzie polityka powoduje sądami, tam źle rzecz się ma ze sprawiedliwością . . . .

Marszałek izby (przerywając mowę): „Przypuszczam że pan mówca nie chce po drugi raz wywołać mej nagany. Gdyby to po trzeci raz nastąpiło, musiałbym wezwać izbę aby mu głos odjętym został.“

Poseł Żółtowski: „Panowie! Stoimy niezawodnie przed nową historyczną epoką. Może ona sprowadzić rozwój szlachetnych zarodów ludzkości; ale również także być może, że sprowadzi wielkie katastrofy, które cywilizacyą o kilka wieków w tył cofną. Zależeć to będzie zapewne od tego, czy ludy i rządy pokierują się w swem życiu i w swej polityce, wedle przykazań prawdy odwiecznej, lub też czy pójdą za swemi namiętnościami, odwołując się tylko do siły brutalnej. Wtenczas wszystkie teorye i dedukcye prawa publicznego mało znaczyć będą; trzeba będzie uciec się do prawd pierwotnych, to jest po prawd moralności chrześciańskiej. A czy jest coś, coby bardziej odpowiadało tej moralności, jak ta prosta zasada: Niech każdy ma to co jego własnością; niech każdy naród do siebie należy, jednem słowem jak zasada narodowości? Jestże ta zasada czem innem, jak tem przykazaniem Boskiem, tylko, że do narodów zastósowanem: „Nie zabijaj?“

Wiem dobrze, panowie, że zasada ta ma wielu przeciwników. Nazywają ją hasłem tylko, mówią że jest rewolucyjną. Ale to tak łatwo, wszystko co jest niedogodnem, z razu rewolucyjnem przezwać. O naszym Zbawicielu mówili uczeni prawnicy w Jerozolimie także, że lud podburza. Mówią inni: ale cóżby się stało z państwami europejskiemi, gdyby ta zasada przeprowadzoną być miała? Panowie, to zdaniem mojem, zupełnie nie potrzebny kłopot. Zasada prawdziwa co na przykazaniu Boga się opiera, nie prowadzi w przepaść. Jak i kiedy zastósowanie nastąpić ma, to jest w ręku Opatrzności. Zresztą nie ma prawie wielkiej kwestyi, do którejby się nie przyczepiły różne rzeczy, które właściwego nie mają związku. Czy np. myślicie panowie, że wasza kwestya jedności Niemiec nie trąci trochę rewolucyą?

Ale od was zależy podnieść tę kwestyą do wysokiego znaczenia moralnego. Polega ona na zasadzie narodowości, bo jest wypływem uczucia narodowego. Przyznajcie prawo do tego uczucia a ztąd i prawo do własnego zarządu i innym narodom. Przyznajcie je zwłaszcza Polsce, bo nie ma kraju, na którymby równy gwałt był popełniony i na którymby tak się ciągle powtarzał. Przyznajcie je, chociażby wam nawet i jaką ofiarę ponieść przychodziło. Tylko przez gotowość do ofiary, poświęca się człowiek do nowego wzniosłejszego życia. Jeżeli jedność Niemiec, stanie się wyrazem prawa i wolności, natenczas stanie się ona podstawą nowej europejskiej budowy. Jeżeli zaś ma być tylko mocniejszą machiną, aby inne cisnąć narody; jeżeli ma głosić prawo gwałtu, pod firmą cywilizacyi, to zapewne mało jej obiecuję powodzenia.

Może czas się zbliża w którym te pytania krwawo się będą rozstrzygać. Wtenczas zasady wielkiej będą wagi, bo trudno w taką puścić się walkę mając tylko ciasny interes na myśli. Niech wtenczas ludzie stanu pomną na to, że jeżeli sprawiedliwość jest najwyższym Boga samego przymiotem to i dla nich służyć może za pewnego przewodnika. Proszę was, panowie, głosujcie za naszą poprawką.“ (D. n.).

*) P. Vincke zrobił tu alluzyę do burzy jaką w zeszłym roku wywołał, używając przysłowia niemieckiego: „Tak jak na polskim sejmie.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków dnia 19 lutego. Towarzystwo naukowe krakowskie, odbędzie w d. 23 b. m. o godzinie 11téj w kolegium jurydycznem przy ulicy grodzkiéj posiedzenie publiczne, którego przedmiotem będą:

1) Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa w ubiegłym roku dokonanych, przez prezesa Tow. *J. Majera;*

2) Zdanie sprawy ze stanu budowy domu Towarzystwa, przez zarządzającego takową byłego prezesa *Fr. Wężyka;*

3) Ogłoszenie zadania do nagrody z funduszu ś. p. Wincentego Siemieńskiego, przez *sekretarza Towarzystwa X. Serwatowskiego;*

4) O charakterach w komedyach Aleksandra Fredry przez *Lucyana Siemieńskiego.*

— *Koncert amatorski.* Początek postu nie mógł stósowniéj i użyteczniéj być inaugurowanym, jak dziełem dobroczynności zbiorowéj, w którem jedni przyjmują udział składając talent swój w ofierze, drudzy licznem i gorliwem poparciem uzupełniają je, przyczyniając się do osiągnięcia celu. Takiem dziełem dobroczynności, która w mieście naszém umie jak promień światła wcisnąć się wszędzie gdziekolwiek potrzeba pomocy, był wczoraj koncert wokalno instrumentalny w sali hotelu saskiego, wykonany częścią przez amatorów częścią przez artystów. Dochód zeń przeznaczony na korzyść zakładu ś. Józefa, mieszczącego w sobie osieroconych chłopców, zakładu, który żyjącym pozostanie pomnikiem poświęcenia się dla bliźnich ś. p. Piotra Michałowskiego, męża znanego z tylu zasług w kraju. Koncert rozpoczęła uwertura z „Semiramidy“ Rossiniego, przez kapelę wojskową pułku króla hanowerskiego, z zadziwiającą odegrana precyzyą. Część wokalną koncertu wykonali p. Salomoński i jeden z amatorów oraz chóry. Pierwszy dowiódł w śpiewie z opery Donizettego „Marya Padilla“ owéj artystycznéj pewności, z jakiéj znanym jest powszechnie, i owych zalet metody, którą publiczność miała już sposobność oceniać, ilekroć p. Salomoński występował w koncertach, zawsze dawanych na dobroczynne cele. Ofiarę niesioną dla dobra bliźnich uwieńczyłaby zapewne wdzięczność powszechna, wrazie gdyby p. Salomoński koncertowi, w którym wystąpi kiedy, bardziéj osobisty cel zakreślił. Śpiew z Hernaniego wykonany przez amatora wywołał grzmotne oklaski i na żądanie powtórzony został. Świéżość, siła i wdzięk głosu zasługiwały na ten objaw zadowolenia. W części instrumentalnéj znakomity skrzypek p. Lotto bawiący w mieście naszem od paru tygodni naprzód dał się słyszeć. Ktokolwiek zdoła ocenić ową biegłość, z jaką młody artysta tak zwycięzko pokonywa największe trudności, kto odczuje tę melodyą, jaką z stron swych wydobywa, ten doznanego wrażenia niezapomni nigdy. P. Lotto odegrał „Souvenir de Gretry“ „Tanti palpiti Paganiniego“ i w końcu dziarskiego krakowiaka, który ogólnym zapałem przejął słuchaczy. Koncert Moschelesa pięknie odegrany na fortepianie przez p. Salomońską z towarzyszeniem orkiestry, uzupełnił zakres owej znakomitej części instrumentalnej, która sama jedna mogłaby już stanowić bardzo cenną karm dla serca i ucha. Zakończył chór ozdobiony solami wybornie odśpiewanemi z opery „Trovatore“ złożony z pięknego wieńca młodych spiewaczek i śpiewaków, który zarazem słuch i wzrok prawdziwym przejmował urokiem. Spodziewana wykonawczyni poloneza Chopina z żalem wielu obecnych, tylko towarzyszeniem fortepianu do śpiewu, w koncercie wzięła udział.

— Jutro we środę dnia 20 lutego, Ś. Leona pap.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków d. 19 lutego. Z powodu utrudnionego dowozu po złych drogach targ zbożowy na granicy przy Baranie był wczoraj nader słaby. Ceny płacono następujące: Pszenica 33 do 36 złp., żyto 24 do 26, jęczmień 17 do 20 złp. Na targu kleparskim dzisiaj poszło zboże nieco w górę i lepiéj się trzymało. Płacono pszenicę po 13 do 14 złr., żyto 9.50 do 10.50, jęczmień 7.50 do 8.50 w mon. austr.

Kraków 19go lutego 1861. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w w. a.

pszenica	za mierzycę	6·30
żyto	„	4·82
jęczmień	„	$3·87\frac{1}{2}$
owies	„	1·88
ziemniaki	„	$2·62\frac{1}{2}$
siano	„ centnar	1·13
słoma	„ „	0·84

Z Jasielskiego 13 lutego

O niedokładności katastru gruntowego w Galicyi.

VII. Wpływ klimatu i powietrza w ogólności objawiają się przeważnie w rolnictwie, ponieważ udaremniają częstokroć mimo najlepszej gleby wszelkie usiłowania gospodarza czynione w celu dopięcia odpowiednich plonów. Rozumiemy tu wpływy miejscowe, które raz po raz, a przynajmniej co drugi lub trzeci rok w jednej i tej samej okolicy pojawiać się zwykły. Są one widoczne w zjawiskach następnych:

a) W okolicach podgórskich pojawia się osobliwie na porzeczach rzek niektórych, np. Wisłoki, klęska, którą lud *podrazą* nazywa. Polega ona na niezmiernie nagłem dojrzewaniu zboża: Gospodarstwa, dotknięte *podrazą*, muszą przykupować zboża do siewu; ponieważ zboże podrażone jest do siewu nieprzydatnem. Koszt wyłożony na zakupno zboża w owej chwili, gdy rolnik właśnie ogołocił się z powodu żniwa z funduszu obrotowego, pociąga za sobą stratę dla rolnika, bo się na rzeczony interes zapożyczyć musi i lichwę płacić.

W niektórych, osobliwie podgórskich okolicach, n. p. w okolicy Dukli, Żmigróda, Dębowca, Gorlic panują częste, gwałtowne wichry, wydzierające zasiew ozimy, zwłaszcza z pulchnej roli, albo ztrząsające kwiat z kłosów przedwcześnie, czego skutkiem bywa potem w zbożu dużo kłosów bez ziarn. Też same wichry powalają zboże, które następnie powój przysiada, czego skutkiem słoma gorsza, ziarno niklejsze, a żniwo zmudniejsze i kosztowniejsze bywa, a to tem bardziej zwłaszcza: iż w na płask powalonem i powojem przygłuszonem zbożu żniwiarka (machina) nie może być użytą. Wspomnione wichry sprawiają także bardzo często w okolicach górskich i podgórskich wielkie straty w owsie, strząsając ziarno z szypułek, gdy jeszcze na pniu zostaje. Są też utrapieniem gospodarzom w dobie sprzątnięcia potrawów, roznosząc krótką jak wiadomo trawę w około, tak iż o jej zebraniu myśleć niepodobna. Ztąd to przyszło do tego co o okolicy Żmigroda a zwłaszcza o wsi Samoklęskach lud powiada: *„iż tam potrawu grabić nie potrzeba; bo go zazwyczaj sam wiatr pozbiera.“*

c) W odwróconych od wiatru miejscowościach niweczą zaspy śniegowe nadzieje rolnika, wylegając zasiewy ozime i utrudniając uprawki i siewy wiośniane, Zasiew ozimy wyprzeje bowiem pod grubą zaspą, jarzyny zaś wczas siać nie można z powodu utrzymującej się długo w jednem miejscu wilgoci.

d) Wcześne wrześniowe mrozy niszczą niemało zboża i płodów okopowych. Osobliwie w górach daje się uczuć ta klęska co rok prawie.

e) Nadmienić także musimy o klęskach *śnieci, rdzy i miodówki,* o ile się w pewnych miejscowościach raz po raz, a przynajmniej co drugi lub trzeci rok powtarzają i zabiegi rolnika udaremniają.

f) Niemożna też przepomnieć o pewnych chwastach, które jak np. *dziki czosnek*, rosną w pewnych gruntach samorodnie, wyplewić się niedadzą; a zboże niepokupnem czynią: gdyż jak wiadomo starozakonni, trzymający u nas cały handel zbożowy w swoim ręku, nieużywają tym chwastem zarażonej pszenicy, chociażby z resztą najpiękniejszą była. Do podobnych chwastów wypada policzyć także *dziki owies*, bo się pewnych gruntów trzyma a wyplenić się nieda. Jeśli ziarna nie szpeci, ponieważ nasienie jego pierwej opada; to jednak w plonie dużo ujmy czyni, stojąc na pniu daremnie.

Te wszystkie okoliczności widzim w instrukcyi nader ogółowo tylko, a nawet pobieżnie dotknięte; albowiem §, 100 orzeka: *„Zur Berücksichtigung der verschiedenen Einwirkungen der im Laufe gewönlicher Ereignisse wiederkehrenden Elementarfälle auf die* Produktion, *mit Ausnahme der aussergewöhnlichen Elementarunfälle, welche nach den §. 20 des allerhöchsten Patents vom 23 December 1817 von fall zu fall berücksichtigt wirden, wird der Schätzungs-commissär nach Verschiedenheit der örtlichen Lage der abzuschätzenden Culturgattungen, und der ihm zu Gebot stehenden Behelfe das Erträgniss eines mehrjährigen Zeitraumes, worüber für den Fall, wo Wirthschaftsrechnungen vorhanden sind, bereits im §. 35 Andeutungen gegeben wurden, zu erfordschen suchen, und daraus der Durchschnitt für ein Jahr ziehen.“*

Lubo więc patent cesarski z 23 grudnia 1817 roku poleca uwzględnienie zwyczajnych klęsk elementarnych miejscowych; jednak nie wiadomo, by komisya szacunkowa takowe gdzie uwzględniła, okrom chyba w niektórych miejscowościach jawnie doznawanych klęsk powodzi.

Zupełnie pominięte są w §. 100 instrukcyi szkody rozliczne, jakich pewne grunta od ludzi, bydląt i zwierząt dzikich doznają. Szkody te bywają następne:

a) W okolicach podgórskich są zwykle na każdym przednowku kłosy u zbóż ozimych, osobliwie u żyta, uszczknięte; gdyż przechodnie wyłuskawszy z nich ziarno po wysuszeniu w piecu, takowe mielą i na żywność obracają. Na takowe zeszczkiwanie kłosów są najbardziej narażone parcelle położone przy drogach i ścieszkach publicznych.

b) W niektórych gruntach torują sobie ludzie w czasie zimy (częstokroć po niezamarzniętej ziemi) przejazdy przez role i łąki. Trafia się to zwykle w jednych i tych samych miejscach; po największej części w celu ominięcia zasp śniegowych. W innych miejscach torują sobie przechodnie ścieszki w pośród zasiewów. Scieszki te bywają zwykle od wieków w tem miejscu; a zatem przeszkodzić im niepodobna. Ominąć ich zaś pługiem byłoby także niezręcznie z powodu wynikających w takim razie zbyt krótkich zagonów, i pomnożonego ztąd nawracania uprzęży, które w robocie jest mitręgą,

c) Bydło, chociażby strzeżone od najbaczniejszego i najsumienniejszego skotaka, opasa jednak zboże i trawę w polach i łąkach, które przy pastwiskach i wygonach są położone, bo u nas niema jeszcze pól ogrodzonych jak w Anglii; a z nieogrodzonego pola zarwie zawsze bydlę samym pyskiem cokolwiek zboża, chociażby nogami ani na krok z pastwiska lub wygonu nie zeszło. Z tej przyczyny są parcelle przy pastwiskach i wygonach leżące, na ową klęskę opasienia plonów skrajnego zasiewu narażone, która klęska jest tem dotkliwszą: iż się co rok w tem samem miejscu powtarza.

d) Zniszczenie zboża wreszcie od dzikich zwierząt, np. od niedźwiedzi; trafia się w górach obwodu sanockiego nad granicą węgierską dosyć często. Nawiedzają one osobliwie owsy zasiane na tak zwanych *polanach*, to jest na karczunkach między lasami, i niszczą częstokroć plon zupełnie, zjadając ziarno i wydeptując zboże na morgowych i jeszcze większych łanach. Klęska, jakiej ztąd gospodarze doznają, jest tem dotkliwszą: że się zwykle przytrafia w tych samych gruntach.

Gdańsk 10 lutego 1861. W tym tygodniu mieliśmy powietrze niestałe, deszcz zmięszany ze śniegiem, odwilż i tylko w ostatnich dniach cokolwiek mocniejsze przymrozki. Wiatr południowo wschodni i zachodni.

Targi angielskie nie zmieniły się. Lepsze usposobienie do zakupów, o którem już donosiliśmy w przeszłym tygodniu utrzymało się dotąd na wszystkich targach.

Dowóz pszenicy angielskiéj był mały i z wyjątkiem najniższych prób chętnych znajdowała kupców po cenach przeszłego tygodnia. Za pszenicę importowaną płacono pełne dawniejsze ceny. Amerykańska była więcéj poszukiwana i o 1 szyling na kwarterze podwyższenia osiągnęła. Z Ameryki i portów Czarnego morza teraz mniéj liczne transporta przybywają, spekulacya zatem się zwraca do portu Baltyku.

Brak pieniędzy ciąży na tranzakcyach. Bank angielski podniósł dyskonto na 8%.

Na targach francuskich dobry pokup po pełnych cenach przeszłego tygodnia. Konsumcya miejscowa i mały esport do Anglii wyczerpuje z łatwością dowozy targowe.

Na naszéj giełdzie tranzakcye czynione, ceny się wzmocniły i nowe podwyższenie 5 guld. na łaszcie w tym tygodniu notowano. Dowóz mieliśmy mały i dużo zboża sprzedano ze spichrzów. Nadzieja że nawigacya prędko się rozpocznie i wzmacniające się ceny w Anglii zachęcają do spekulacyi i nasi exporterowie przygotowują się rączo do przyszłéj kampanii.

W przeciągu tygodnia sprzedano pszenicy 500 łasztów, żyta 140, jęczmienia 105, grochu 100, wyki 30, koniczyny czerwonéj $15\frac{1}{2}$. Na odstawę sprzedano pszenicy 95 łaszt. z wagą 130 funt. po 600 guld, za czerwoną, 610 guld. do 620 za jasną. Żyta 185 po 345 guld. po 125 funt.

Płacono za łaszt	wagi holl. od	do	guld. prus. od	do	korz pol.	korz. zł.p.	gr.	warsz. zł.p.	gr.
Pszenica od	120	do 126	od 490	do 570	226-237	39	14	46	1
„	126/7	„ 130/1	„ 570	„ 636	238-240	46	1	51	20
Pszen. star.	—	„ 130	„ —	„ 650	—-244	—	—	55	18
Żyto „	—	„ 125	„ 324	„ 340	235 —	28	4	29	16
Jęczm. „	97	„ 108/9	„ 280	„ 315	181-204	20	26	27	11
Groch „	—	„ —	„ 312	„ 366	— —	27	3	31	23
Wykę „	—	„ —	„ 360	„ 380	— —	31	8	33	1

Kursa zamian: Londyn $6,18\frac{5}{8}$. Hamburg 150. Amsterdam $141\frac{3}{8}$.

Aleksander Makowski

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Turyn 17 lutego. Wydany został dekret znoszący niezależność administracyjną Toskanii. Jenerał Menebrea przybył tu wczoraj i przywiózł dokument umowy o poddanie się Gaety. Gazeta urzędowa ogłasza dymisyę ministra Jacini i objęcie tymczasowo ministerstwa robót publicznych przez hr. Cavoura; dalej oznajmia otwarcie parlamentu w dniu jutrzejszym (wczoraj ogłosiliśmy już treść mowy tronowej, która nas doszła telegrafem P. R. Cz.), przy której to uroczystości wystąpić miały cztery pułki gwardyi narodowej. Rada municypalna wzywa mieszkańców Turynu, aby oświetlili miasto wspaniale. Dziennik *Nazionale* donosi z Neapolu o odkryciu tamże spisku na korzyść Murata. Członkom tego sprzysiężenia wytoczony ma być proces.

Turyn 18 lutego. Jenerał Cialdini przybędzie tu z Gaety dziś albo jutro. Mieszkańcy i parlament gotują uroczyste demonstrace. Zrobiono składkę, aby mu sprawić kosztowny wieniec z liści dębowych i wawrzynowych.

Neapol 18 lutego. Z Kalabryi dano znać, że na wody Taranto wypłynął okręt, na pokładzie którego znajdują się żołnierze burbońscy jakoteż broń.

Wczoraj krążyła w Wiedniu pogłoska, że statut Rady Państwa tudzież statuta krajów koronnych zostały już wygotowane, i że niebawem ogłoszone będą. Zarazem mają wyjść rozporządzenia względem zwołania sejmów i Rady Państwa, gdyż jak wieść niesie, wybory do téj ostatniéj mają wyjść bezpośrednio z okręgów wyborczych (czemu wierzyć niechcemy) i że oba te rodzaje reprezentacyi mają się już w kwietniu zebrać. W Radzie Państwa zaniechano podobno dwuizbowego systemu. Ogłoszenie statutów zostało odwleczone aż do powrotu bar. Vaya, a dopiero w sobotę spodziewają się go w Peszcie, w Wiedniu zatem nie stanie jak w przyszłym tygodniu. *Gazeta augsburg.* mniema, że Rada Państwa uchwalać będzie ogólny budżet państwa i takowy rozkładać na kraje koronne, a sejmy krajowe zajmą się rozłożeniem przypadających na swój kraj udziałów podatkowych.

Na konferencyi sądowniczej w Peszcie w poniedziałek, uchwalono ustawę drukową z r. 1848 i sądy przysięgłych w procesach drukowych. Głównie przemawiał za tem Deak. Rada miejska Pesztu uchwaliła tegoż dnia podanie do Króla Imci o zniesienie stanu oblężenia w Fiume. *Pester Lloyd* donosi z Lugosz 15go, że żandarmerya przytrzymała tam byłego jenerała Honwedów Asboth i odprowadziła go do Temeswaru.

Wczoraj już podaliśmy telegram przynoszący treść mowy tronowej, jaką król Wiktor Emanuel zagaił parlament włoski w dniu 18 b. m. Dziś znajdujemy nieco obszerniejszą depeszę telegraficzną o tej mowie, i podajemy ją jak następuje:

Włochy są prawie całkowicie połączone, pokładają one zaufanie w waszej mądrości. Waszą jest rzeczą teraz je uorganizować. Zaprowadzicie wielkie swobody administracyjne, broniąc zawsze jedności. Opinia publiczna jest nam przychylną. Cesarz Napoleon zapewnił nam dobroczynny wpływ nieinterwencyi, chociaż posła swojego odwołał. Lubo nas to bolało, wszelako nie zmniejszyło naszej wdzięczności. Francya i Włochy zawarły pod Magentą i Solferino przymierze nierozerwalne. Anglia, najdawniejsza ojczyzna wolności, przyznała nam prawo rozrządzania sobą samemi. Zachowamy wiernie w pamięci tę pomoc, jaką nam usługi jej przyjacielskie przyniosły. Dostojny książę wstąpił na tron pruski. Wysłałem do niego posła mojego, aby mu okazać moje wysokie poważanie tak dla osoby jego jako i dla narodu niemieckiego. Będziecie wspierać mój rząd i uzupełnicie uzbrojenie. Królestwo Włoch przeświadczone o swojej sile, będzie mogło pójść za radą rostropności. Podniosłem dawniej głos mój śmiało, ale mądrością jest oczekiwać przyjaznej pory jak również w przyjaznej chwili odważyć się. Stawiłem życie i koronę na kartę, ale nikt nie ma prawa stawiać na kartę bytu i przyszłości narodu. Wzięcie Gaety uwieńczyło w godny sposób bohaterskie czyny armii i marynarki. Wojsko i ochotnicy zdobyli sobie sławę i słusznie natchnęli kraj zaufaniem. Cieszy mię, że mogę pierwszemu parlamentowi włoskiemu objawić radość którą doznaję jako król i jako żołnierz.

Według doniesień otrzymanych z Washingtonu z d. 5go b. m. Karolina północna postanowiła oderwać się od Unii, w razie, jeśliby usiłowanie zagodzenia sporów nie przyniosło pożądanego skutku. Prezydent Buchanan odrzucił ultimatum podane przez Karolinę. Napad na twierdzę Sumter jest oczekiwany.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 19 lutego.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złp.	316	308
Ruble obrączkowe agio . . . . „	112	110
Talary pruskie za 150 złr. now. . . . „	68¼	67
Srebro nowe . . . . złr.	147	145
Półimperyały rosyjskie . . . . . . „	12 20	12 —
Napoleondory 20-fr. . . . . „	12 —	11 80
Dukaty holenderskie ważne . . . . . „	6 90	6 80
„ austryackie . . . . „	7 —	6 90
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . „	88½ —	87½ —
Obligacye indemn. z kuponami . . . „	64 50	63 50
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup. . „	76 —	75 —
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 70% „	170	168
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	99⅓	98⅓

Wiedeń 19 lutego. (telegraf.)	złr.	c.
5% Metaliki	65	60
5% Pożyczka narodowa	76	90
Akcye banku narod. wiedeńs.	738	—
„ banku kredytowego	166	60
Srebro	146	75
Londyn 10 funt. szterl.	147	—
Dukat pojedynczy	6	98

Wiedeń 18 lutego.		
Pożyczka skarbowa		
5% Metaliki na wal. austr.	59 50	59 —
5% Pożyczka narodowa	76 70	75 50
5% Metaliki na mon. konw.	65 25	65 —
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi . . .	85 50	84 50
5% „ „ węgierskie	66 50	65 75
5% „ „ chorw. słow. ban. .	64 25	63 75
5% „ „ galicyjskie	63 —	62 50
5% „ „ bukowińskie	62 25	61 75
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	62 25	61 75
5% „ „ innych krajów kor. .	89 —	88 —
5% Pożyczka nowa wenecka	88 50	88 —
Listy zastawne		
5% banku narod. 12 miesięczne	100	99 50
„ „ „ 6 letnie	102	101
„ „ „ 10 letnie	98 —	97 —
„ „ „ losowane w wal. austr. .	87 25	86 75
4% Tow. kredyt. galicyjskie	89 —	88 —
Pożyczki loteryjne		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe	82 25	81 75
„ „ „ z r. 1839 całe	109	108½
„ „ „ z r. 1854 na 4%	87 —	86 50
Bilety rentowe Como	16 —	15 50
Losy zakładu kredytowego	113	112.50
„ tryestskie na 4½ %	125	123
„ żeglugi par. na Dunaju	100½	99½
„ Księcia Esterhazego na 40 złr. . . .	90 50	89 50
„ Księcia Salm „ 40 „	36 25	35 75
„ Księcia Palffy „ 40 „	38 25	37 75
„ Księcia Clary „ 40 „	36 —	35 50
„ Hr. St. Genois „ 40 „	36 50	36 —
„ Miasta Budy „ 40 „	38 —	37 50
„ Księcia Windischgrätz 20 „	21 50	21 —
„ Hr. Waldstein „ 20 „	25 25	24 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 75	15 25
Akcye bankowe i przemysłowe		
Akcye banku narod. austr.	734	731
„ zakładu kredytowego	166·20	166
„ żeglugi parowéj na Dunaju. . . .	412	410
„ kolei północnéj Ces. Ferd.	2147	2145
„ „ rządowéj	292	291
„ „ zachod. Ces. Elżb.	185	184½
„ „ Pardubickiéj	107½	107
„ „ Nadcisańskiéj	147	147
„ „ Południowéj	192	191
„ „ Galicyjskiéj	168½	168

Kursa zagraniczne (3 miesięczne)	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	126·50	126
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	126·75	126·50
Genua 100 lirów piem.	4½	—	—
Hamburg 100 marków	3	111·50	111
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów.	5	—	—
Londyn 10 funtów	7	148·25	148
Paryż 100 franków	7	58 60	58 40

Waluty		
Cesarskie korony	—	20 38
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	—	6 98
„ „ obrączkowe	—	6 98
Złoto al marco	—	6 96
Napoleondory	11 87	11 81
Suwereny	—	20 40
Frydryki	—	12 55
Luidory	—	12 10
Sowereny angielskie	—	14 85
Imperyały rosyjskie	—	12 10
Srebro	—	147
„ kupony	—	140
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kasowe.	2 23½	2 22½

Lwów 16 lutego.		
Dukat holenderski	7 —	6 91
„ austryacki	7 4	6 97
Półimperyał rosyjski	12 20	11 90
Rubel rosyjski.	2 35	2 31
Talar pruski	2 23	2 18
Listy zastawne galic. bez kupon.	89 —	88 —
Oblig. indemn. bezkupon.	63 —	62 —
Pożyczka narodowa bez kupon	76 30	75 45

Warszawa 16 lutego.		
Półimperyały . . . . rubli	—	5 56
Obligi skarbowe . . . . „	90 49	—
kupon	—	1 51⅑
Listy zastawne III okresu . . . . . rubli	14 80	—
kupon	—	9
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	—	—

Wrocław 18 lutego.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj . . .	67⅞	—
Polskie bilety bankowe.	87½	—
„ listy zastawne.	86	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	—
„ „ „ 3½%	94¼	—
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 16 lutego.		
Renta 3%	68	25

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 35 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 35 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu.

Przyjechali od 18 do 19 Lutego.

HOTEL POLLERA. Mieroszewski Sobiesław właśc. dóbr z Pieskowéj Skały. Piéré Aleksander inżynier z Salzburga. Jakubowski Karol inż z Prus. Laschke Edward inż z Gliwic. Richter Franc. piwowar z Karniowa. Karol Seemann kup. z Wiednia. Redlich Jan handlarz, Treumann Andrzéj zawiad. z Królewskich hut. Fränkel Herman zaw. z Chrzanowa. Rzechal Aleksander adwokat z Morawy. Hatscher Ferdynand rz. dóbr z Kościelnik.

Wyjechali: Hr. Bobrowski Wincenty wł. dóbr do Poremby. Laschke Edward inżynier z Prus. Spacil Józef adw. do Wiednia. Blumenthal Michał handlarz do Cieszyna. Fuchs Hugo kup. do Warszawy. Lgocki Jan ob. z żoną do Koczowa. Prétré Józef ksiądz na prywatne mieszkanie. Dobrzański Józef ob. do Królestwa. Hertz Robert plen. do Piotrkowic. Redlich Jan, Treumann Jan zaw. do Królestwa. Hermann Fränkel zawiadowca hut do Chrzanowa.

Urzędowe.

Edykt.

[Nr. 14,897] Ck. Sąd krajowy w Krakowie podaje do powszechnéj wiadomości, iż na żądanie legataryuszów ś. p. Wincentego Siemieńskiego, a mianowicie c. k. Prokuratoryi skarbowéj w imieniu funduszu na stypendya nauczycielskie, arcybractwa miłosierdzia i banku pobożnego, Towarzystwa dobroczynności i zakładu ochrony dzieci płci obojga, dobrowolna sprzedaż realności pod Nr. 118, 119 i 130 lit. C. Gm. VIII. / 34 część miasta V. przy Kleparzu położonéj a wzwyż rzeczonym instytutom przez ś. p. Wincentego Siemińskiego testamentem z dnia 20. Lipca 1857. i 15. Kwietnia 1858. zapisanej a to w dwóch terminach t. j. dnia 20go Lutego i 20 Marca 1861 w każdem razie o godzinie 10téj rano w gmachu Sądu tutejszego pod warunkami edyktem tutejszo-sądowym z dnia 15. Lutego 1860, L. 684. w urzędowéj Gazecie Krakowskiéj w Nr. 48, 50. i 51 z roku 1860. zamieszczonym objętemi z tém jednak dodatkiem odbędzie się, iż licytacya rozpocznie się od sumy 22,988 złr. 66. kr. w. a. jako kwoty o ⅓ część pierwiastkowéj ceny wywoławczéj zmniéjszonéj.

Kraków, dnia 24. Grudnia 1860. (190-1 3)

Obwieszczenie

[Nr. 495]. W roku 1861 odbędą się w mieście obwodowem Tarnowie dwa jarmarki na konie, które przez cztery następujące dni trwać będą. Rozpoczęcie pierwszego przypada na dzień 18 Marca 1861, drugiego na dzień 18 Września 1861.

Ponieważ tutejszy Magistrat od okolicznych obywateli, posiadających stada koni rasy najpoprawniejszéj, zapewnienie otrzymał, że jarmarki wspomnione licznie zwiedzone zostaną; przeto widzi się być spowodowanym okoliczność tę do publicznéj podać wiadomości.

Pod względem umieszczenia gości i koni, — zestawienia cen potraw, napojów, gościnnych komnat, — owsa, siana, słomy i postajennego, przestrzegany będzie porządek najsurowszy, temu zaś możebna taniość posłuży za podstawę.

Tarnów dnia 15 Lutego 1861. (196-1 3)

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura.	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
18	2	328 04	+ 5'0	81	zachodni słaby	Pochmurno	deszcz mgła	+ 1'2	+ 7 8
	10	28 33	2 0	91	„ „				
19	6	28 58	1 6	87	„ „				

Rozmaitości.

Pogadanka szlachcica pana Z. z mądrym włościaninem Józefem R.

(Dalszy ciąg.)

Józef R. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pan Z. Na wieki wieków — Amen.

Józef R. Przyszedłem tu znowu na rozkaz wielmożnego pana, posłuchać co mi wielmożny pan powie.

Pan Z. Dobrzeście zrobili mój Józefie, bo nas dobro kraju wszystkich zarówno obchodzić powinno. Wszyscy z téj naszéj świętéj ziemi żyjemy, wszyscy wspólnie ciężary znosimy, więc też o dobru ojczyzny wspólnie myśléć i naradzać się powinniśmy.

Józef R. Nie moja w tém głowa ani chłopska, wielmożny panie, bo my prostaki temu ani rozumiemy ani podołamy, ale kto ma do tego głowę niech radzi, aby było jak najlepiéj.

Pan Z. Mój Józefie, powiem wam, iż ojczyzna nie samych tylko potrzebuje ludzi mądrych i na książkach uczonych albo pismaków, ale również potrzebuje ludzi poczciwych, krajowi przychylnych, roztropnych i sumiennych, którzyby za dobrą stroną i sprawiedliwością trzymali, a takich ludzi Bogu dzięki nie braknie u nas i między mieszczaństwem i między włościanami. Często widzicie *„chłopski rozum“* (jak to mówią) lepszym jest od książkowego, bo książka omyli, ale sumienie człowieka przez wiarę świętą i Boskie przykazania oświeconego, nigdy nie omyli i da rozpoznać prawdę od fałszu.

Józef R. To prawda, wielmożny panie, iż najpierwsze jest w człowieku sumienie, ale się też przyda znać na książce albo i umieć napisać, bo w rządzie bez pisma nic nie poradzi, a gdzież dopiero kogo po świecie szukać aby napisał, albo się znał na prawie. Chłop tam nigdy nie jest do rządu, ale do pracy.

Pan Z. Słusznie mówicie gospodarzu, iż do rządu trzeba mieć naukę, i pierwszy lepszy się na urząd porywać nie może; ale zdrowa rada również i od chłopa rządowi się przyda, wedle polskiego przysłowia: *„Słuchać panu nie zawadzi, kiedy sługa dobrze radzi.“* Ileż to razy wasze dobre uwagi od strat w gospodarstwie mnie ochroniły. Dla tego wiecie, iż nietylko radą waszą nigdy nie gardzę, ale jéj szukam. Tak też i rząd, życzy sobie wiedzieć od was samych, coby ku ogólnemu dobru zrobić należało? Każdy powie co go boli, a dopiero się wynajdzie lekarstwo, któreby złemu zaradziło.

Józef R. Wielmożny panie! Jakbyśmy wszyscy zaczęli opowiadać co nas boli, toby było przez cały rok o czem gadać, a jeszczeby wszystkiego nie wypowiedział.

Pan Z. Widzicie, mój Józefie, że nie tak jest. Bo gdy człowiek jest chory na jedną tylko chorobę, naprzykład na *zimnicę*, to go bolą i ręce i nogi i głowa i wnątrze i wszystkie członki, ale gdy mu doktór zada takie lekarstwo, żeby *zimnica* ustała, to odrazu i ręce i nogi i głowa przestaną go boleć i cały wyzdrowieje — tak też i w narodzie wszystka niemoc pochodzi z jednego powodu; a jak Wysoki Rząd na to znajdzie lekarstwo, będziemy wszyscy na siłach pokrzepieni, tak szlachta, mieszczanie jak i chłopi. Tem lekarstwem ma być ta *autonomia*, o któréj wam mówiłem i sejm krajowy, gdzie panowie, księża, mieszczanie i chłopi razem, zgodnie, poczciwie i rozważnie naradzać się mają nad potrzebami całego kraju. Każdy tam wypowié co najwięcéj krajowi dolega i jakby złe usunąć a dobre zaprowadzić się dało. Dopiero to Rząd Cesarski rozważy i jeśli będzie słuszne, zatwierdzi i w prawo dla wszystkich zamieni.

Józef R. Dobrzeby tak było, ale do tego wielmożny panie, nigdy nie przyjdzie.

Pan. Z. Dla czegoż o tém wątpicie, kiedy nam to Najjaśniejszy Monarcha i Jego Rząd przyobiecał? Już spisane są listy wyborców, a niezadługo wybierać mamy posłów na sejm krajowy.

Józef R. Oto, dla tego nie wierzę, iż tego nigdy nie bywało jak tylko zapamiętam, i nigdy się nas o nic nie pytano, ale kazali i było tak jak był przykaz. Zkądby się teraz wzięła taka moda?

Pan Z. Ja wam to zaraz wytłomaczę, mój Józefie: Jak wasz syn był małym, toście się go o nic nie pytali, tylko kazaliście mu paść bydło, albo w polu jaką robotę robić i musiał słuchać; ale gdy dorósł i na siebie już zaczął pracować a miał z pełna rozumu, więc chociaż nie przestaliście być jego ojcem, to przecie naradzaliście się z nim o zarząd gospodarstwa. Cesarz też teraz widząc, iż ludy Jego do coraz większych lat i rozumu przychodzą, przypuszcza je do rady, i taka rada nazywa się *Sejmem!* Więc *Sejm* nie rządzi ale doradza. Rząd będzie zawsze swoim trybem, a rada obok niego swoim. Tak jak i rada gromadzka nie rządzi ale Sołtys rządzi, chociaż ona mu doradza jak ma rządzić, aby we wsi było dobrze.

Józef R. I któżto wielmożny panie ma być w téj radzie?

Pan Z. Wszyscy i ze wszystkich stanów, którzy będą wybrani przez takich którzy coś posiadają i podatek płacą, albo mają rozum i jakieś stałe zajęcie; mogą być wybrani chłopi, rzemieślnicy, kupcy, prawnicy, księża, szlachta i książęta. Wieś taka jak np. nasza, to wybierze wyborców z pośród siebie, a ci znowu wyborcy to wybiorą posła czyli deputowanego. Ci się zaś dopiero wszyscy zjadą do Lwowa i tam będą radzić.

Józef R. A zgodzą oni się to na jedno, gdy się ich tylu z całego świata nazgania?... My chociaż się we wsi znamy, a i tak się nieraz o marną rzecz zgodzić nie możemy!

Pan Z. Trudno aby się wszyscy na wszystko zgodzili, ale za czém będzie więcéj głosów, to się utrzyma. Wreszcie głównie też chodzi o to, aby ludzi uczciwych i zgodnych wybrać, którzyby się nie sprzeczali, ale sumiennie każdą rzecz rozważyli. Ludzie poczciwi zawsze się na rzecz poczciwą zgodzą, bo będą chcieć wspólnego dobra tak ten jak i drugi.

Józef R. Tobyto trzeba, wielmożny panie, wcześniéj o tem myśleć kogoby z naszéj wsi wybrać, bo lada kogo, albo takiego co się go nie zna, posyłać nie można, boby jeszcze poburzył i drugim co chcą dobrze, przeszkadzał.

Pan Z. Dobrze i rozsądnie mówicie, mój Józefie, i wierzcie mi, że ja bym się z naszéj wsi za wami pisał, bo was znam jako poczciwego i dobrego człowieka.

Józef R. A ja znowu na nikogobym się nie podpisał, tylko na wielmożnego pana, albo na Michała Krupę młynarza, bo też jest uczciwy człowiek i na książkach uczony, a spokojne to chłopisko, że nikomu wody nie zamąci.

Pan Z. I ja się na Krupę zgadzam, jeśli wy nie chcecie być mój Józefie!

Józef R. Ja nie chcę, wielmożny panie, bo ja pisanego czytać nie umiem, i potem ja mam gospodarstwo i jeszcze kilkoro drobnych dzieci w domu. Ale najlepszy będzie na to Michał Krupa, albo wielmożny pan.

Pan Z. Dobrze więc; ale to wasze jest tylko takie zdanie i życzenie, lecz może gromada kogo innego sobie wybierze?

Józef R. Wątpię, wielmożny panie, bo ja tu nie czuję innego, któryby był do tego zdatnym, a jak pogadam z jednym i drugim sąsiadem, to ręczę, że wszyscy będą za tem, i że się zgodzimy albo na wielmożnego pana, albo na Krupę.

Pan Z. Dziękuję wam, mój Józefie, za wasze zaufanie, ale wiem iż włościanie nie bardzo szlachcie ufają, więcbym szczerze wolał aby wybrali z pomiędzy siebie gospodarza, byle uczci-

wego i sumiennego, kochającego kraj i pojmującego jego potrzeby.

Józef R. Ej, to bajki, wielmożny panie, żeby tam chłopi mieli co na szlachtę. Rozmaici są ludzie na świecie dobrzy i źli, tak między chłopami jak i z przeproszeniem wielmożnego pana, między szlachtą. I wielmożny pan nie podpisałby się za każdym szlachcicem, ani my też za każdym chłopem. Ale jak który ze szlachty jest dobrym i uczciwym, to go ludzie na całą okolicę znają i za takim się podpiszą. Jak naprzykład nieboszczyk rodzic wielmożnego pana, to choć był pan ostry ale sprawiedliwy, toby się cała okolica za nim była pisała. A jak się to za niego w polu rodziło! jeszcze lepiéj jak za wielmożnego pana, bo jeno tego pilnował. Poszukać daleko takiego drugiego!!

Pan Z. To wy i na to uważacie, jak się komu w polu rodzi?

Józef R. Ma się rozumieć, wielmożny panie! bo co taki ma poradzić drugiemu albo się porywać do rządu, co sobie sam radzić nie umié i gospodarstwo swoje zaniedbuje!

Pan Z. Mądrze mówicie, mój Józefie, i widzicie że choć pisanego nie czytacie, to takie mądre powiedzieliście słowo, iż go warto wydrukować. Tego się też właśnie boimy, aby takich nie wybrać na sejm, którzy sobie sami radzić nie umieją a chcieliby drugim.

Józef R. O, to na nic! takich nie można, tylko takich co ich znamy z dawności, i co na nich niema żadnéj kozery. Niech on będzie szlachcic, albo z miejskiego stanu, albo chłop, byle był uczciwy i nie na swoją stronę ciągnął, tylko za wszystkich się upomniał. Takich chcemy. A ja wiem że wielmożny pan takim będzie i Krupa też.

Pan Z. Jeżeli chcemy takich na sejm wybrać, to nam najprzód o to chodzić powinno, abyśmy ze wsi uczciwych posłali wyborców, bo widzicie, mój Józefie, iż jakie jest mleko, taka i śmietana. Więc jak na wyborców wybierzemy ludzi ladajakich, to oni też wybiorą posła ladajakiego. Więc kiedy wy niechcecie być posłem, to przynajmniej musicie być wyborcą. Mnie się zdaje że was gromada wybierze?

Józef R. A możeby i wybrała, żeby jéj miał kto doradzić np. Sołtys, albo Jegomość z plebanii. Możnaby wybrać na wyborcę i Organistę, bo teżto i on umié gadać, a strasznie za krajem trzyma, aż się kiedyś z Profesorem o to pokłócili. Trzeci byłby Kowal, bo i ten ma dużo gruntu i majątku a wędrował, to świątu przewidział. Co na na wyborców, toby się tu znalazło dość ludzi uczciwych.

Pan Z. A ten stary Leśniczy?

Józef R. Ej, nie! o tym ani mówić! boby tego lada kto na swoją stronę przekabacił.

Pan Z. Masz racyą Józefie! Widzisz jak to umiesz wszystko przeniknąć chłopskim rozumem.

Józef R. Na to tam nie trzeba rozumu wielmożny Panie, bo każdy wie: *„że czem skorupka za młodu nawre, to tem na starość pachnie.“*

Pan Z. A stolarz? ten pisać i czytać umie, a także wygadany!

Józef R. Byłby on nie zły, ale pijak, a pijaka nie można, bo za kubek wódki to sumienie sprzeda. Organista choć się napije, to tylko przy okazyi, ale sam w domu pić nie będzie i trzyma swój honor, a już taki rad, jak słyszy że się ma w kraju na lepsze przemienić

Pan Z. A więc zgadzam się z wami mój poczciwy Józefie, i starajmy się wysłać tych wyborców których wymieniłeś.

Józef R. To nic o nas, bo o naszą wieś niema turbacyi, ale na cóż się przyda jeśli z naszéj wsi będą dobrzy a z innéj źli? Ktoby chciał toby potrzeba, iżby się wszędzie tak umieli naradzić i zmówić jako my z wielmożnym Panem. A gdy się trafią takie wsie gdzie niema dziedzica, albo szlachcic nie siedzi tylko dzierżawca albo ekonom, to któż co poradzi?

Pan Z. Prawdę mówicie, mój Józefie, ale toby już trzeba, iżby się gromady porozumiały między

sobą czy po kościele, czy też przez Sołtysów, kogo chcą wybrać i na kogo się zgadzają; albo iżby się swoich Proboszczów poradziły, albo takiego człowieka, którego z uczciwości znają. Radę dobrą zawsze znajdzie, jak jéj kto szuka.

Józef R. Ja tu we wsi B..... znam uczciwego człowieka, kołodzieja, bo nawet mi jest krewny, to mogę się przejść w którą niedzielę do niego i pogadać, ktoby był zdatny w tamtéj gromadzie na wyborców. A także we wsi P.... to mam znowu córkę wydaną za radnego, to się na mojego zięcia cała wieś podpisze.

Pan Z. Widzicie przeto, mój Józefie, iż na wszystko jest rada, kiedy jest dobra wola i wzajemne zaufanie. Jakby to świat był szczęśliwy gdyby się ludzie zgadzali i jeden drugiemu dobrze życzył, bo przecież ręka rękę myje, a noga nogę wspiera, i ludzie wspólnie sobie potrzebni. Szlachcic nie może powiedzieć, iż się obejdzie bez chłopa, ani też chłop nie może zaręczać, aby się obszedł bez szlachcica.

Józef R. To prawda, wielmożny panie, iż ani się kto spodzieje na co mu się kto przydać może, jeśli nie dziś to jutro. Ja raz chłopu z Cz... pożyczyłem wozu, co mu się oś złamała, i nie wyciągałem za to od niego pieniędzy, tylko tak z grzeczności, to znowu jak mi konie dwa lata temu ukradli, to ten gospodarz dopóty spekulował i zemną jeździł i chodził po za Wislu, ażeśmy doszli złodzieja, i konie odebrali. A także nic za tę fatygę odemnie nie wziął.

Pan Z. Wy gospodarze, którzy siedzicie na waszych gruntach i macie majątek, to się jeszcze prędzéj bez dworu obejdziecie, ale wystawcie sobie mój Józefie, coby te biedne komornice, i te wdowy i sieroty robiły, gdyby przy dworze nie miały zimą i latem zarobku?!! Chłop ich nie najmie, bo ma dzieci i czeladź co mu zrobią w gruncie, ale pan we dworze musi je nająć na tyle gruntu! Więc one są bardzo potrzebne dworowi, a dwór im też potrzebny.

Józef R. To prawda wielmożny panie, że tak jak połowa narodu we wsi z dworu tylko żyje i z tego zarobku co szlachta daje. Często się nawet i gospodarz na zarobek zapędzi, albo czeladnika pośle, bo czasem na sól potrzeba, to już we dworze pewne są pieniądze.

Pan Z. A znowu pan umarłby z głodu, chociaż ma tyle pola, żeby mu gromada uprawić, zasiać i zebrać darów Bożych nie pomogła. Kiedy więc tak Bóg postanowił, iż wszyscy ludzie jakiejkolwiek kondycyi, stanu i rzemiosła są sobie wzajemnie potrzebni, to niechże tak żyją, aby jeden drugiemu nie stał na zdradzie, ale starał się i tu na ziemi pomagać, i zbawienie przybliżać i ułatwić.

Józef R. Byłoby tak święcie, wielmożny panie, ale na to trzeba aby wszyscy ludzie mieli jednakowe sumienie, a Pana Boga się bali i przykazania Boskiego pilnowali. Lecz teraz prawdę mówiąc dużo jest między ludźmi filistynów i ludzi obłudnych, co w oczy tak, a za oczy inak.

Pan Z. Prawda, mój Józefie, ale też świat się coraz więcéj poprawia, bo każdy widzi, że „bez Boga sama trwoga,“ a kto z Bogiem trzyma, bać się trwogi nie ma.

(D. c. n.)

W drukarni „Czasu“ 1861.

Rządzca drukarni *Antoni Rother*.